JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

LATO W NOHANT



JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

LATO W NOHANT

KOMEDIA W TRZECH AKTACH

WARSZAWA 1987
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI J. PRZEWORSKIEGO

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

LATO W NOHANT

KOMEDJA W TRZECH AKTACH

WARSZAWA 1937
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI J. PRZEWORSKIEGO

sygn. 8.47...
akc. ...1.53...

Zbiory Stowarzyszenia I. F. C.
942

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15

Pani Marji Przybyłko-Potockiej

OSOBY

FRYDERYK CHOPIN
BARONOWA AURORA DUDEVANT (GEORGE SAND)
MAURYCY, SOLANGE — jej dzieci
ANTONI WODZIŃSKI, przyjaciel Chopina
PANNA DE ROSIERES (ROZJERKA), uczenica Chopina
AUGUSTYNA, kuzynka i wychowanica pani Sand
TEODOR ROUSSEAU, młody malarz
CLESINGER, młody rzeźbiarz
FERNAND, syn bogatego sąsiada
JAN, służący Chopina
MADELEINE, wiejska dziewczyna

Rzecz dzieje się w posiadłości pani Sand, Nohant, latem r. 184.

AKT PIERWSZY

Letnie południe. Salon pani Sand w Nohant. Epoka kiedy Chopin komponuje sonatę h-moll. Atmosfera jest przepełniona muzyką. Z przyległego pokoju, gdzie mieszka kompozytor, dolatują ustawicznie poszczególne takty tej sonaty, przegrywane i opracowywane. Wszystko — oprócz środkowej części larga. Salon jest skromnie umeblowany, meble Louis XVI. Na środku wielki stół, produkt miejscowego stolarza, służący do gier, zabaw i pracy. Na boku biureczko-szafa, gdzie pani Sand pisuje. Pod jedną ścianą puste miejsce po fortepianie, wyniesionym do pokoju Chopina. Za sceną gwar i ruch jak zwykle latem w domu, gdzie bawi dużo młodzieży. Drzwi w głębi (porte-ienêtre) otwierają się na ogród gdzie widać wysokie drzewa, lipy, kasztany — i kwitnące róże. Pełno tam światła i powietrza. Osoby wchodzą na scenę bądź z ogrodu bądź z głębi domu.

Muzyka trwa prawie przez cały akt.

JAN *pokazuje Madeleine, która po raz pierwszy przyszła do służby, jak należy okurzać przedmioty zgromadzone w salonie: Madeleine nie jest bardzo pojętna, Jan się irytuje* Pa komsa, pa komsa, tylko komsa, komsa! *z przyległego pokoju Chopina rozlegają się dźwięki fortepianu, Jan kiwa głową i pokazuje na czoło, Madeleine śmieje się głośno* Psst... a to co? Jaka śmiała dziewczyna... nie śmiać się... pssst...

GEORGE SAND *wchodzi od ogrodu w stroju do konnej jazdy, zmęczona ale ożywiona* Dzień dobry! *gładzi Madeleine pod brodę* Przysłała cię więc stara Urszula? To bardzo dobrze. Ślicznie wyglądasz, moja mała. Cała wasza rodzina już jest taka ładna. Najładniejsza w całem Nohant, może w całem Berry. Mam nadzieję, że będzie ci tu dobrze. Ucz się i słuchaj... *do Jana* Gdzie jest panna Solange?

JAN Poszła na spacer w pole.

GEORGE SAND Pan Maurycy?

JAN W ogrodzie z panną Augustyną.

GEORGE SAND Aha... A panowie młodzi?

JAN Pan Rousseau poszedł do parku ze stalugami... pan Clésinger nagórze... pan Fernand jeszcze nie przyjeżdżał...
GEORGE SAND Nie pytam o pana Fernanda... A pan Wodziński?
JAN Pan hrabia wstał przed chwilą. Zdaje się że kazał siodłać konia...
GEORGE SAND Znowu gdzieś leci... No, dobrze, to może sobie już Jan iść *za odchodzącym* Janie, a buljon dla pana Chopina...
JAN Zaraz przyniosę, pani baronowo...
GEORGE SAND Janie, fidybus *Jan zapala fidybus przy kominku, potem cygaro pani Sand; Jan i Madeleine wychodzą; George Sand zasiada w fotelu, zamyśla się, zapada w rodzaj drzemki*
WODZIŃSKI *wychodzi z pokoju Chopina, chowając do kieszeni portfel* O! Pani tak wcześnie?
GEORGE SAND *wskazując strój swój i Wodzińskiego* Les beaux esprits se rencontrent. Dokądże to? Do Châteauroux?
WODZIŃSKI Do Châteauroux byłoby za daleko w tym stroju. Staję się za ciężki do konnej jazdy.
GEORGE SAND W tym wieku, mój Boże! A więc do księdza proboszcza na lomberka? Będzie jeszcze dwóch grubasów z okolicy... I tak od samego rana! dziwię się tym pańskim przyjemnościom. Spędzać całe godziny z ludźmi tak mało oświeconymi...
WODZIŃSKI Ależ pani baronowo...
GEORGE SAND Nie mam nic przeciwko temu. Każdy znajduje przyjemność gdzie może, i tak jest najlepiej. Dzień zresztą jest prześliczny, i mała przejażdżka konno dobrze panu zrobi... Zaczął pan tyć...
WODZIŃSKI Pani jeździła daleko?
GEORGE SAND Tak... Musiałam trochę wypocząć po pracy... Pisałam dziś do szóstej, potem trzy godziny konnej jazdy, kąpiel w Indrze. Woda była zimna jak lód. Widzi pan, tak się spędza ranek na wsi, jeżeli się chce naprawdę ujrzeć przyrodę przy pracy. No, a teraz muszę się przebrać i brać się do korekty, bo Buloz mi żyć nie daje z tym swoim przeglądem.
WODZIŃSKI Podziwiam pani pracowitość.
GEORGE SAND To cecha prawdziwie francuska. Nie odziedziczyłam jej po królu polskim, moim przodku...
WODZIŃSKI Który był zresztą Niemcem czystej krwi.
GEORGE SAND Praca odrywa mnie od rzeczywistości.
WODZIŃSKI Sądzę, że rzeczywistość pani nie jest taka przykra. Żyje pani sobie w wolnym kraju, na wolnej ziemi, otacza panią sława, szacunek, miłość...
GEORGE SAND Wydaje się, że prawdziwa wolność osiągalna jest jedynie w jakiejś idealnej republice, którą nieprędko ujrzymy na ziemi... To przedewszystkiem. A po drugie, nie uwierzy pan jakie

rozczarowanie przynoszą te rzeczy *z westchnieniem* Sława, szacunek, miłość!
WODZIŃSKI A chociażby ta cudowna posiadłość, ten stary dom, ten park, ta wieś, gdzie każdy zna swoją „dobrą panią z Nohant"...
GEORGE SAND To prawda, to prawda *zamyśla się* Nohant jest mi zawsze wierne. Broniłam tej posiadłości dwa razy jak lwica. I wiedziałam dlaczego to robię. Raz pierwszy po śmierci mojej babki, która tutaj prawie całe życie spędziła...
WODZIŃSKI To ta, co była córką Maurycego Saskiego?
GEORGE SAND Tak, to była wielka dama... Po raz drugi przed moim mężem. Nohant było przyczyną naszego rozwodu.
WODZIŃSKI Czy być może?
GEORGE SAND Długo cierpiałam jego grubjaństwa! Ale kiedy mi zaczął wycinać drzewa wokoło domu, powiedziałam: basta! To było gorsze od wszystkich długów których narobił. Fora ze dwora, z mojego dwora! Umówiliśmy się co do renty, i pan baron opuścił łaskawie to miejsce. Aby zamieszkać coprawda nie bardzo daleko... Chwała Bogu, że jeszcze cośniecoś ocalało z tego parku...
WODZIŃSKI Cośniecoś? Przecież to jest prześliczne! Te cudne drzewa, te róże, ten trawnik...
GEORGE SAND *z ożywieniem* Prawda? Prawda? A okolice! Przecież te wąwozy, te rozpadliny, te równiny pól... Czy to panu nie przypomina polskich stepów?
WODZIŃSKI Polskich stepów? Owszem, owszem... tylko że ja jestem z Poznańskiego. Mamy wyższą kulturę rolną...
GEORGE SAND Naprawdę? Godzinami można jechać po tych polach. To bardzo piękne.
WODZIŃSKI Uważam tylko, że za mało wyzyskane pod względem gospodarczym. Na miejscu pani założyłbym szparagarnię i hodowlę wczesnych jarzyn. Koniecznie... Pozatem...
GEORGE SAND *urażona* A pana gospodarstwo?
WODZIŃSKI Ja? Moje? O, ja wszystko wydzierżawiam... mam mniej kłopotów, jestem wolniejszy...
GEORGE SAND Szkoda, że pan u siebie nie założył szparagarni. Moja datuje się z końca zeszłego stulecia... Ale pan jej nie zauważył! *innym tonem* Ach, z tym Janem, to prawdziwe nieszczęście, cóż to za okropna kreatura... *dzwoni i woła przez drzwi* Janie, Janie, buljon dla pana Chopina! Mówiłam już przecie...
JAN *za sceną* Zuzanna jeszcze nie ugotowała...
GEORGE SAND *do Wodzińskiego* Wszystkiego człowiek musi sam dopilnować.
WODZIŃSKI Do wszystkich pani kłopotów jeszcze ten...
GEORGE SAND Chopin to moje trzecie dziecko. Pan nie wie?

WODZIŃSKI Wszyscy to wiedzą... Nawet rodzina Chopina jest pełna wdzięczności dla pani.
GEORGE SAND *z goryczą* Tak, rodzina może... Ale ja rzeczywiście mam już ten instynkt macierzyński dla moich przyjaciół, niekoniecznie przez nich oceniany. No, ale trzeba się przebrać. Dowidzenia, i niech pan nie zapomina o obiedzie. Zuzanna przygotowuje jakiś wspaniały suflet z sera!... *wychodzi*
WODZIŃSKI *ze współczuciem* Biedna Zuzanna... *chce wyjść, w drzwiach natyka się na Rousseau, który wraca z parku z obrazem rozpiętym na blejtramie* Panowie artyści już od rana przy pracy...
ROUSSEAU Od rana? Ależ teraz jest dobrze popołudniu! Mam teraz najlepsze światło nad sadzawką.
WODZIŃSKI Pan maluje z natury?
ROUSSEAU Czyż może być lepszy mistrz na świecie?
WODZIŃSKI Tak, teraz taka moda... Czy pan nie grywa w karty?
ROUSSEAU Nie, proszę pana.
WODZIŃSKI Powiedział to pan z lekką pogardą... Niech pan poczeka gdy będzie pan w moim wieku... To szkoda, potrzebny nam jest ktoś czwarty do wista, a jak się nie znajdzie czwarty, znowu rozpocznie się ten hazard...
ROUSSEAU Najlepiej więc wcale nie grać.
WODZIŃSKI To tak jak gdybym ja poradził, żeby się pan nie kochał w pannie Augustynie.
ROUSSEAU Co za porównanie. Ona i karty...
WODZIŃSKI Och, oczywiście, przepraszam pana. Niema żadnego porównania. Choć może jest coś wspólnego... I w miłość i w karty można przegrać... *wychodzi ze śmiechem; Rousseau ustawia obraz na kominku i przypatruje się mu; wchodzi Clésinger*
CLESINGER Nieznośna jest ta bezustanna muzyka, zupełnie nie można pracować. Tobie dobrze siedzieć sobie na plein-airze. A ja mojej gliny na podwórze nie wyniosę.
ROUSSEAU Jak ci idzie z portretem Solange?
CLESINGER Dosyć dobrze... W każdym razie nie tak dobrze jak z portretem jej matki.
ROUSSEAU Spodziewam się *śmieje się*
CLESINGER Co za niemądre śmiechy? *chce go zboksować*
ROUSSEAU Idź, idź sobie... z twojemi sierżanckiemi manierami.
CLESINGER Nie mogą mi tego sierżanta zapomnieć. Z tego że jestem rzeźbiarzem nikt nie żartuje.
ROUSSEAU Widocznie jesteś dobrym rzeźbiarzem.
CLESINGER Chciałbym być... Ale to bardzo trudno...
ROUSSEAU A malarstwo? To pewnie jest łatwe?
CLESINGER Nie będę się spierał... Ale pomyśl, jaka różnica w samym koszcie materjału...

ROUSSEAU No oczywiście. Ale to nie jest najważniejsze.
CLESINGER Żeby kupić kawałek marmuru, ile to trzeba pożyczyć pieniędzy. Już i tak mam same długi.
ROUSSEAU Ożeń się.
CLESINGER Poto tu przyjechałem.
ROUSSEAU *z naiwnym śmiechem* Nie gadaj. Pani Sand cię nie zechce...
CLESINGER Głupi jesteś jak but. Mam dość tej starej. Zimna, psiakrew, jak lód. Myślę o Solange...
ROUSSEAU Solange? Ty? Przecież ona jak gdyby zaręczona z Fernandem?
CLESINGER Zaręczona nie zaręczona. Ja mam swój sposób.
ROUSSEAU Świnia.
CLESINGER A myślisz że będę łaził i patrzył na nią jak lis na ser albo jak ty na Augustynę?
ROUSSEAU I ty chcesz aby wszyscy zapomnieli o twojej sierżanckiej szarży? Przecież ty na każdym kroku to przypominasz.
CLESINGER Sierżant nie sierżant, a Solange będę miał.
ROUSSEAU Życzę powodzenia...
CLLESINGER Właśnie... A gdzie ona jest teraz?
ROUSSEAU Poszła na spacer... w stronę majątków Fernanda.
CLESINGER Djabli nadali to sąsiedztwo.
ROUSSEAU Prawda? A pamiętaj że u kobiet to zawsze jest kwestja najbliższego sąsiada...
CLESINGER Ładne perspektywy... Dokąd idziesz?
ROUSSEAU Zostawiłem stalugi nad stawem. Chodź, pomożesz mi zabrać farby.
CLLESINGER Stalugi czy Augustynę?
ROUSSEAU Niestety, Augustyny jeszcze nie widziałem... Zupełnie nie wiem co myśleć w tej całej sprawie. Wszyscy, zdaje się, są po mojej stronie... prócz niej samej. Maurycy uważa mnie już za jej narzeczonego.
CLESINGER Mówił ci co?
ROUSSEAU Nie, ale miałem takie wrażenie...A ona taka jest dziwna?
CLESINGER Morał za morał: jeśli tylko masz jakie wątpliwości, to lepiej odrazu dać spokój.
ROUSSEAU Dać spokój, dać spokój... Jak gdyby to tak odrazu można było przestać kochać. Dobrze ci gadać z twoją naturą. Ale ja jestem inny.
CLESINGER Jesteś delikatną babą... No, chodź po stalugi. Zapakuj je i jedź do domu zaraz. Taka moja rada.
ROUSSEAU Nie skończyłem jeszcze tego obrazu.
CLESINGER *przypatruje się* Bardzo piękny widoczek... Skończysz go w Paryżu. Westchnienia tęsknoty mają bardzo dobry wpływ na pejzaże.

ROUSSEAU Flozof z ciebie... no, chodź... *wychodzą*

Madeleine wnosi tacę z filiżanką buljonu dla Chopina, Jan towarzyszy jej, przed drzwiami Chopina odbiera tackę i puka, wchodzi następnie do pokoju muzyka i zaraz wychodzi nie zostawiwszy tacki.

JAN *dając Madeleine tackę* Mosie Szopę — Madeleine tużur aporte — tużur Madeleine... szak żur... *wzrusza ramionami, wychodzi do kuchni; Madeleine wchodzi do pokoju Chopina, dopiero teraz muzyka milknie; po chwili Madeleine wraca bez tacki, zostawia drzwi od pokoju Chopina otwarte, wraca do kuchni*

Muzyka rozpoczyna się nanowo, tym razem wyraźniej, gdyż drzwi są otwarte. Drzwi od parku także zostawiono otwarte, gra świateł wśród zieleni.

Maurycy i Augustyna wchodzą przez drzwi od ogrodu.

MAURYCY Znowu ta muzyka... Nie mogę już słuchać... *zamyka dość bezceremonjalnie drzwi od pokoju Chopina* Jeżeli tak dłużej potrwa, moje nerwy nie wytrzymają.

AUGUSTYNA *nie zwraca najmniejszej uwagi na to co Maurycy mówi czy robi, bez przerwy jest jednak wpatrzona w niego, zajęta swoją myślą* Maurycy... Nic mi nie odpowiadasz na moje zapytanie?

MAURYCY A o co pytałaś?

AUGUSTYNA Jakto? Nie słyszałeś? Nie uważasz już nawet na to co ja mówię?

MAURYCY Proszę cię, tylko bez scen...

AUGUSTYNA Bez scen... I owszem, mogę bez scen.

MAURYCY Czy zauważyłaś tę nową służącą? Prawda jaka ładna?

AUGUSTYNA *bierze Maurycego za ręce* Posłuchaj mnie. Nie odwracaj rozmowy na inny temat. Powiedz mi odrazu i wyraźnie: co ze mną będzie?

MAURYCY Musisz się poradzić mojej matki. Ja nic nie wiem.

AUGUSTYNA Maurycy!

MAURYCY Ależ tak, moja kochana, nie trzeba robić dramatu. Skoro Rousseau tak bardzo ciebie kocha.

AUGUSTYNA Co mnie obchodzi ten cały Rousseau. To ty go tutaj sprowadziłeś.

MAURYCY Co za pomysły? Skąd ja mogłem znać tego malarzynę? To wszystko pomysły mojej matki. Razem ich gdzieś wykopała: jego i Clésingera. Chcesz wyjść za niego zamąż, to dobrze. Nie chcesz, drugie dobrze.

AUGUSTYNA Maurycy, ale co będzie z nami?

MAURYCY Co będzie z nami, co będzie z nami. To nie brzmi dobrze po francusku. A ty co sobie wyobrażałaś? Nic nigdy nie trwa wiecznie.

AUGUSTYNA Solange zawsze powiada, że jesteś niedobrym człowiekiem.

MAURYCY A ona niby jest ta dobra. Co to są zresztą za określenia. Nie jestem romantykiem jak moja mamusia. Zresztą ona także tylko w książkach była romantyczna. Ja nie jestem bohaterem „Lelji". Dobry... dobry... nikt nigdy nie jest dobry...

AUGUSTYNA *bardzo cichutko, prawie na stronie* Obiecałeś mi, że się ze mną ożenisz.

MAURYCY Obiecałem. Oczywiście. Jeżeli chcesz koniecznie, to się z tobą ożenię. Ale poprostu nie radzę ci, abyś wychodziła za mnie zamąż. Co to będzie za małżeństwo? Nie masz przecie ani grosza, ja niewiele więcej.

AUGUSTYNA Tak, masz rację, widzę, że nie byłoby to dobrze. Myślałam, że mnie jednak kochasz.

MAURYCY *z nagłym zapałem* Augustynko! Jakto? Wątpisz o mojej miłości? Czyż nie dałem ci tysiącznych dowodów?

AUGUSTYNA *rozjaśniając się nagle* Maurycy... Przecież się nie chcesz ze mną ożenić?

MAURYCY Jakto nie chcę? Jakto nie chcę? Nie mogę, chcesz powiedzieć. Taka jesteś niemądra. Nie wiesz sama co znaczy małżeństwo. Małżeństwo, moja droga, to nie są żarty.

AUGUSTYNA Dla ludzi, którzy prawdziwie się kochają...

MAURYCY Kochana Augustynko, miłość sama nie wystarczy. Zresztą sama wiesz. Mama za nicby się nie zgodziła na nasze małżeństwo.

AUGUSTYNA *z dreszczem lekkiej trwogi* Mama! A jednak był czas, kiedy myślałam, że życzy sobie tego.

MAURYCY Łudziłaś się zapewne. Zresztą mama była zawsze tak dobra dla ciebie.

AUGUSTYNA Taaak. Przez pewien czas. Ale teraz bardzo się zmieniła.

MAURYCY Tak ci się tylko wydaje. I jeżeli chodzi o pana Rousseau, powinnaś się jej zwierzyć. Ona ci najlepiej i najżyczliwiej poradzi.

AUGUSTYNA *we łzach* Maurycy, Maurycy, taka jestem nieszczęśliwa. Ty mnie porzucasz.

MAURYCY *obejmuje ją* Ale cóż znowu, moja najmilsza, chciałbym tylko twojego szczęścia.

AUGUSTYNA *zarzuca mu ręce na ramiona* Ach, mój miły, mój bardzo miły.

MAURYCY Nie rozpaczaj, nie płacz. Wyjdziesz zamąż za pana Rousseau *całują się*

ROUSSEAU *wchodzi od ogrodu ze złożonymi stalugami w ręku i słyszy ostatnie słowa* Przepraszam, czy nie przeszkadzam?

MAURYCY Ależ nie.

ROUSSEAU Panno Augustyno, pani mnie zwodziła.

AUGUSTYNA Przepraszam pana. Zresztą nie mówiłam panu nigdy nic pewnego.

ROUSSEAU A pani kuzynek niecnie postępuje sobie z panią. Przestrzegam panią przed nim jako szczerze kochający człowiek.
MAURYCY Wypraszam sobie podobne odezwanie się.
ROUSSEAU Uwiódł pan tę dziewczynę i teraz pan chce ją wydać zamąż *pani Sand wchodzi niepostrzeżenie*
MAURYCY Panie Rousseau, pan się zapomina.
ROUSSEAU *kończy* Do spółki ze swoją mamusią.
MAURYCY Nie potrzebuje pan tego powtarzać dwa razy *policzkuje go.*
AUGUSTYNA Na Boga, Maurycy, co ty robisz?
GEORGE SAND Maurycy, to nasz gość! *policzkuje Maurycego.*
ROUSSEAU A to ładna rodzinka *z całym spokojem zdejmuje obraz z kominka i wychodzi*
GEORGE SAND Maurycy, w tej chwili idź do pana Rousseau i przeproś go za to coś uczynił. Ująłeś się wprawdzie o mój honor, ale naprawdę to była przesada. No idź... *Maurycy całuje matkę w rękę i wychodzi*
AUGUSTYNA Biedny Rousseau.
GEORGE SAND Zdawało się że trzech nie zliczy, a takich rzeczy nagadał.
AUGUSTYNA Uniósł się. Maurycy niepotrzebnie tak rycersko stanął w obronie mojej czci. Tego małego malarza nie należy traktować aż tak poważnie.
GEORGE SAND Wolałabym jednak abyś go traktowała bardziej poważnie. Dlaczego nie chciałaś wysłuchać jego prośby?
AUGUSTYNA Nie kocham go.
GEORGE SAND Doskonale, moje dziecko. Przez sześć lat byłaś moją wychowanką, mojem trzeciem dzieckiem. Znam dobrze twój charakter. A jednak mam wrażenie, że drugiego takiego konkurenta do swojej ręki tak prędko nie znajdziesz.
AUGUSTYNA Nie śpieszy mi się z zamążpójściem.
GEORGE SAND To także rozumiem. Znam twoją niezależność i zawsze starałam się ją jeszcze rozwinąć. Zdaje mi się jednak, że tobie chodzi o co innego. Myślę, że chcesz wyjść zamąż za Maurycego.
AUGUSTYNA *zuchwale* Tak, nie ukrywam tego.
GEORGE SAND Rozumiem cię aż nadto dobrze, moja droga. Zapewne i ty zechcesz mnie zrozumieć, jeżeli powiem ci, że nigdy nie dopuszczę do tego małżeństwa.
AUGUSTYNA Więc ciocia patrzała życzliwem okiem na nasz flirt, a kiedy dochodzi do małżeństwa, to basta, prrr!
GEORGE SAND Miłość a małżeństwo, Augustyno, to wielka różnica.
AUGUSTYNA Nie rozumiem tego.
GEORGE SAND Zrozumiesz to kiedyś. Maurycy potrzebuje zupełnie innej żony.
AUGUSTYNA Przedewszystkiem bogatej!

Zbiory Stowarzyszenia I.F.C.

GEORGE SAND Być może że i o tem myślałam.
AUGUSTYNA Jest to romantyzm osobliwego gatunku.
GEORGE SAND Romantyzm jest dobry w książkach, czasem w życiu, ale nie jako zasada. Zresztą znasz Maurycego równie dobrze jak i ja. Sama wiesz jak mało jest w nim romantyzmu. Jest pozbawiony poezji. Nie powiem uczuć, gdyż ma dla mnie zawsze wiele serca.
AUGUSTYNA Łudzi się ciocia co do tego serca.
GEORGE SAND O, o tem nikt postronny nic nie może wiedzieć. Kocha mnie bardzo.
AUGUSTYNA Skłonni zawsze jesteśmy widzieć w drugich to uczucie, które sami w sercu nosimy.
GEORGE SAND Boże, co za filozofja. Moja Augustynko, tylko nie przybieraj tych póz uczonych, bardzo ci z tem nie do twarzy.
AUGUSTYNA Ciocia w ten sposób widzi w Maurycym same zalety.
GEORGE SAND Nie, nie, nie same zalety...
AUGUSTYNA Wydaje się nawet cioci, że jest genjalnym malarzem.
GEORGE SAND Zapewne pan Rousseau ci powiedział, że nie ma żadnego talentu. Pozwól mi nie wierzyć w to zdanie.
AUGUSTYNA Przeżyje jeszcze ciocia niejedno rozczarowanie.
GEORGE SAND Jedno mniej, jedno więcej, czy to nie wszystko jedno? Tylko teraz ta cała przygoda z panem Rousseau bardzo mi się nie podoba. Trzeba za wszelką cenę zachęcić Rousseau do pozostania w Nohant i do wybaczenia Maurycemu jego głupiego figla. To jeszcze dzieciak prawdziwy, nie wie co czyni. Obawiam się, że jeżeli się w to nie wdasz, moja Augustynko, będziemy mieli pojedynek.
AUGUSTYNA Pojedynek? Mój Boże!
GEORGE SAND Od ciebie teraz wszystko zależy.
AUGUSTYNA Co mam zrobić?
GEORGE SAND Odszukaj małego malarza i poproś go, aby został w Nohant. Bądź dla niego uprzejma. A przedewszystkiem wytłumacz mu, że Maurycy jest tak dziecinny i po dziecinnemu porywczy, że właściwie mówiąc nie powinien odpowiadać za swoje czyny. Zresztą serce ci podyktuje co mu masz powiedzieć.
AUGUSTYNA Ach, ciociu, to doprawdy jest przerażające... *wychodzi*

George Sand, kiedy pozostała sama, zapomina natychmiast o wszystkich gwałtownych przeżyciach, bierze się do swoich korekt jak do narkotyku. Siada przy biurku, przerzuca papiery i zaraz zabiera się do roboty. Spogląda na godzinę, bierze pióro do ręki i na długich paskach korekty pilnie coś znaczy. Z pokoju Chopina dobiega staranne wykuwanie jakiegoś pasażu. Zegar bije. Chwilę trwa cisza. Wreszcie George Sand porzuca korektę, zamyśla się z głową wspartą na ręku.

PANNA DE ROSIERES *wchodzi szybko, rozglądając się dokoła, jest ubrana pretensjonalnie i szeleści jedwabiami* Moja droga, przepraszam, że ci przeszkadzam w pracy. Ale czy nie widziałaś czasem Antosia?

GEORGE SAND Owszem, widziałam. Przed godziną wymknął się do księdza na karty.

ROZJERKA *opada na kanapę* Pojechał do księdza na karty. A cóż to za szelma. I to w największej tajemnicy przede mną. Czy pożyczyłaś mu pieniędzy?

GEORGE SAND Nie mam pieniędzy do wyrzucenia. Zdaje się, że pożyczył od Chopina.

ROJZERKA Od Chopina. Niemożliwe.

GEORGE SAND Dlaczego?

ROZJERKA Chopin siedzi bez grosza. Już dawno Fontana nic nie wyciągnął od wydawców.

GEORGE SAND Biedny Fontana. Nie zazdroszczę mu tych ciągłych poleceń od Chopina i ciągłej bieganiny w jego sprawach. A co do Chopina, to może być bez grosza a dla rodaka zawsze coś gdzieś znajdzie.

ROZJERKA Osobliwy patrjotyzm.

GEORGE SAND Rzeczywiście. Najmądrzejszy Francuz go nudzi. A dla swoich zawsze ma czas i uśmiech i dobry humor, nawet gdyby to był jakiś najsurowszy barbarzyńca, czy nawet ta poczciwa Laura Czosnowska, która nas tutaj tak zanudzała.

ROZJERKA Biedak Maurycy dał jej to do zrozumienia.

GEORGE SAND A ona nie miała nic lepszego do roboty tylko poskarżyła się Chopinowi. Nie masz pojęcia jaką miałam o to awanturę.

ROZJERKA Awanturę?

GEORGE SAND Awanturę — oczywiście, taką bez słów, jak to on potrafi, z tym parszywym arystokratycznym chłodem. Wolałabym, żeby mi garnki tłukł na głowie...

ROZJERKA *ze śmiechem* Widzę Chopina miotającego garnki! Ale coś ty taka dzisiaj rozdrażniona?

GEORGE SAND Jestem tylko zmęczona. Nie mogę dorwać się do mojej roboty, a tu trzeba nagwałt pisać, robić korekty, słowem, jakiś zapas materjału na jesień. „Revue des Deux Mondes" się sroży, tutaj też zaczynam mieć długi. Nie uwierzysz, ile kosztuje ten wielki train życia.

ROZJERKA Rzeczywiście, wyobrażam sobie, gości dom pełen, jeszcze i goście naszych gości...

GEORGE SAND Ach, Chopin nie jest moim gościem. Od dziewięciu lat zdążyłam się przyzwyczaić do niego i do jego manjer. Nawet do tej muzyki *wskazuje na drzwi* a to przecież jest nie do zniesienia. Słyszysz, jak on powtarza po piętnaście razy każdy takt? I co ja mam z tego wszystkiego?

ROZJERKA Niepokoisz mnie. Jeszcze nigdy nie widziałam cię w stanie takiego rozdrażnienia.

GEORGE SAND Bo myślę, że jeszcze nigdy się tak źle nie czułam. Wiesz co się stało przed chwilą: Maurycy spoliczkował Rousseau'a.

ROZJERKA Jezus Marja. Dlaczego?

GEORGE SAND *z pewną dumą* Stanął w mojej obronie.

ROZJERKA Nie chcesz we mnie wmówić, że Rousseau czyhał na ciebie.

GEORGE SAND Ten smarkacz? Obraził mnie słowem!

ROZJERKA Cóż teraz? Pojedynek pewny.

GEORGE SAND Wychowałam mego syna w pogardzie do tego rodzaju załatwiania sporów. Zresztą Augustyna do tego nie dopuści. Ale to pewne, że się teraz nie ożeni z Augustyną.

ROZJERKA O, mój Boże, a cóż ty z nią poczniesz. Przecież nie wydasz jej za Maurycego. Widzisz, do czego cię doprowadzają te twoje osławione macierzyńskie instynkta. Poco ci było brać to dziecko na wychowanie?

GEORGE SAND Wszystkie moje biedy z tego pochodzą, że traktuję tych ludzi jak moje prawdziwe dzieci. Ale Maurycy się z nią nie ożeni. Znasz go dobrze. Rozumiesz, sama mi nieraz to mówiłaś, że jest on niezwykłym człowiekiem. W obecnej konjunkturze łatwo się może zmarnować, ale przy zmianie ustroju może zostać odrazu wybitnym politykiem. Teraz musi się zadowalać malarstwem.

ROZJERKA *pochlebnie* Znakomitem malarstwem.

GEORGE SAND *z fałszywą skromnością* Ach, to dopiero początki, które nie znalazły łaski ani w oczach Rousseau ani Augustyny. Chopin też się na to krzywi.

ROZJERKA Zapominasz, że Chopin krzywi się nawet na malarstwo Delacroix.

GEORGE SAND Wymagając natomiast uwielbienia od niego. Więc moja droga, jakże ja mogę Maurycemu świat zawiązywać tą Augustyną? To nawet dobra dziewczyna, ale głupia jak gęś.

ROZJERKA Tak sądzisz, moja droga? Oczywiście, tak, tak, to jest głupia gęś, nie można jej wydawać za Maurycego.

GEORGE SAND Maurycy ma względem niej pewne zobowiązania, ale to głupstwo. Maurycy nie może się ożenić z kimś kto nie ma majątku. Musi dostać spory posag. Naprawdę, nie uśmiechaj się. Ale przecież oni po mnie a tem bardziej po ojcu nic albo prawie nic nie dostaną.

ROZJERKA Solange uchodzi za posażną pannę.

GEORGE SAND Chyba nie w oczach Fernanda. Ale taki człowiek jak Maurycy nie może mieć byle jakiego życia. Musi mieć na wszystko...

ROZJERKA Tak, tak, musi mieć na wszystko... Na życie, na pałac, na karty, na kobiety...
GEORGE SAND Na kobiety?
ROZJERKA No, wiesz, trudno mężczyznom odmawiać...
GEORGE SAND *ze śmiechem* Ach, wiesz jaką mam zabawną sprawę. Chopin prosił mnie o przyjęcie tej małej Madeleine do służby w pokojach. Wiesz, tej ładnej, co to... No, i przyszła dziś po raz pierwszy...
ROZJERKA Podziwiam cię, George. Jak ty możesz być taka niezazdrosna!
GEORGE SAND Ach, gdybyś ty wszystko wiedziała. Zresztą nigdy nie byłam zazdrosna. Z chwilą kiedy miałam powód do zazdrości... to mnie już nie było.
ROZJERKA Dziwię się Chopinowi. Taki człowiek.
GEORGE SAND Nie egzaltuj się. Antoś będzie się gniewał.
ROZJERKA Antoś wie, jaki jest mój stosunek do Chopina. Zresztą to zupełnie co innego. Antoś, to zwyczajna ludzka historja. A Chopin to przecie nie człowiek — to genjusz!
GEORGE SAND *ze śmiechem* Mimo genjuszu, to człowiek, tylko człowiek, moja kochana. To tylko po paryskich salonach przypisują mu jakieś nadludzkie zdolności i powiadają sobie legendy. Czyż może być coś bardziej ludzkiego niż ta prośba o przyjęcie Madeleine? Przecież on wie doskonale, że ja nie łudzę się wcale i zdaję sobie sprawę o co tu chodzi. A on tymczasem udaje że mu chodzi tylko o pomoc rodzinie biednej Urszuli. Nie byłabym właścicielką Nohant, gdybym nie wiedziała dokładnie co się w mojej wsi dzieje.
ROZJERKA Tak. Ale mimo wszystko, jest to niezwykły człowiek. Zawsze mam takie wrażenie, że całe Nohant jest przepełnione jego atmosferą.
GEORGE SAND *z goryczą* Możliwe. Używa tak ostrych zapachów. Nie znoszę tego polewania się lawendą. Jak lala światowa, przepełniony jest zawsze wonnościami...
ROZJERKA *połapała się* Moja droga, to nie od perfum zależy. Ty się nie perfumujesz — raczej pachniesz cygarem — a jednak u ciebie jest tej atmosfery jeszcze więcej.
GEORGE SAND *łatwo się pociesza* Przypuszczam, że tak jest w istocie. Nie wiem tylko czy ty to odczuwasz. Bo widzisz, mnie się wydaje, że twórczość literacka jest bardziej uduchowiona od muzycznej. My pisarze mamy więcej do czynienia z myślą. Jesteśmy przytem bliżsi przyrody, która jest niewyczerpalnem źródłem ducha. Pomiędzy nami trafiają się tacy ludzie jak jego rodak Mickiewicz. Ludzie natchnieni, prorocy i wodzowie narodu, podczas kiedy muzycy... *zawahała się z odcieniem lekkiej ironji*
ROZJERKA *pokrywając wielkie zdziwienie* Tak, tak, oczywiście,

masz rację. Ale naokoło Chopina odczuwam także jakąś duchową atmosferę jak naokoło ciebie, czy Mickiewicza, czy innego natchnionego pisarza...
GEORGE SAND Oni mają ułatwione zadanie. Przemawiają językiem zrozumiałym dla wszystkich narodów, dla tłumów nawet. Są oceniani odrazu, na gorąco, tem można tłumaczyć wszystkie wielkie sławy muzyczne, jak Liszt, jak Chopin. Podczas kiedy nas ocenia dopiero potomność.
ROZJERKA *szczerze* No, ty już na brak sławy nie możesz narzekać. Jesteś najsławniejszym w tej chwili pisarzem na obu półkulach. I co za tryumf dla ciebie jako dla kobiety — ta sława.
GEORGE SAND *z niejasnym uśmiechem* Tak, ale to nie to, to nie to... *słychać wyraźniej muzykę Chopina*
ROZJERKA A czy tobie się zdaje, że to co obecnie jest cenione w Chopinie, jest istotną częścią jego genjusza? Czy nie myślisz, że właśnie ten tłum, do którego on, jak mówisz, przemawia, ceni w nim to co jest powierzchowne, przemijające. Nawet my, muzycy, nie doceniamy albo i nie rozumiemy w nich tego co może jest najważniejsze...
GEORGE SAND Mam chwilami wrażenie, że to wszystko co otrzymują oni, muzycy, a może tylko Chopin, jest czemś bezwiednie niezasłużonem; że to przychodzi im zbyt łatwo, że poprostu śpiewają jak Arjel. Że obca im jest męka twórczości.
ROZJERKA A ty czyż nie piszesz arkusz za arkuszem bez przerwy, bez poprawki? A on czyż się nie męczy? Słyszysz jak pracuje teraz nad tą sonatą — czyż to nie jest męka?
GEORGE SAND Bo wam się wydaje, że proces twórczości pisarza — to siedzenie przy biurku i machanie piórem. Przyznaję, to przychodzi mi z pewną łatwością. Mam nawet niejakie zamiłowanie do stawiania tych czarnych liter na białym papierze. Ależ to jest rezultat wielkiej pracy. Męczących wahań. Dziś rano przez trzy godziny jeździłam konno: hasałam, kąpałam się, wypoczywałam. Ale przez te trzy godziny nie rozstałam się z obrazem księcia Karola.
ROZJERKA Któż to jest?
GEORGE SAND To bohater mojej najnowszej powieści. Powieść nazywa się „Lucrezia Floriani". Przetransponowałam tam mój stosunek do Chopina.
ROZJERKA Naprawdę? Ach, to bardzo ciekawe!
GEORGE SAND Oczywiście, tylko tak jak to można w powieści. Chopin nazywa się księciem Karolem...
ROZJERKA Nie boisz się, że ci ten romans zaszkodzi?
GEORGE SAND *wzrusza ramionami* Cóż robić? Czasami nasza miłość istnieje tylko poto, aby się stać pretekstem do dzieła sztuki...
ROZJERKA Powiedz mi, moja droga... dawno chciałam ci zadać to niedyskretne pytanie: czy ty kochasz jeszcze Chopina?

GEORGE SAND Ja?... Chopina?... Powinnaś przedewszystkiem zapytać, co to znaczy miłość? Jaka miłość? Tyle jest jej rodzajów...

ROZJERKA O, ja to rozumiem tak zwyczajnie. Tak jak ja Antosia.

GEORGE SAND *w zamyśleniu* Tak jak ty Antosia... Być może, że tak ja nigdy nie kochałam. Szukałam zawsze czegoś największego i ostatecznego i nigdy nie znajdowałam. Za każdym razem zaczynałam życie nanowo — i za każdym razem doznawałam gorzkich rozczarowań. Jest we mnie jakaś mieszanina męskiego poszukiwania i macierzyńskiej czułości. Jak Don Juan w spódnicy, nawet nie w spódnicy, — bo znasz przecie moje zamiłowanie do męskiego stroju, — szukam i co chwila wydaje mi się, że znalazłam ostateczny ideał. A potem gdy się we mnie ten Don Juan rozczaruje, zamiast porzucać moją ofiarę — zaczynam ją pielęgnować — jak matka. No, i z tego składa się moje życie. Może trochę inaczej było z Mussetem... Ale z Chopinem?

ROZJERKA *po pauzie* Co z Chopinem?

GEORGE SAND Naturalnie, była to wielka namiętność. W momencie gdy u pani Marliani podawałam mu poprzez błyszczący mur fortepianu kartkę z napisem: „On vous adore", oczywiście, kochałam go... Ale to przecie już osiem czy dziewięć lat temu. Przyszły potem różne inne rzeczy, podróż na Majorkę, gdzie histeryzował i umierał naprawdę, gdzie prawie był trupem. Zimny, spocony, przeraźliwie chudy, leżał w mojem łóżku. Och, to okropne, Rozjerko! Takich prób nie przetrzyma romantyczna miłość.

ROZJERKA Biedaczko!

GEORGE SAND Ja miałam inne pojęcia o miłości. Mówią o mnie, że za dużo kochałam. Proboszcz tutejszy traktuje mnie z zabobonną trwogą jak największą grzesznicę. Ale ja każdą moją miłość uważałam i dziś jeszcze uważam za największą prawdę. Za dar największy życia, które jest tutaj tak bardzo piękne... a tam? Niewiadomo jakie będzie. W pięknie mojego życia ten trup nie mieścił się, niestety. Pozostał mi jak drugi syn — i przyznam, mam z nim znacznie więcej kłopotu niż z Maurycym.

ROZJERKA Właśnie o tem myślałam. Masz ciężkie zadanie.

GEORGE SAND I w pewnem znaczeniu muszę powiedzieć, że go kocham. Tyle lat wspólnego życia, tutaj, w Paryżu. I zawsze ten sam chłód, ta sama dyskrecja z jego strony. Zawsze ten przebiegły wykwint, za którym kryje się jak za tarczą...

ROZJERKA Co ci jest, George? Płaczesz?

GEORGE SAND Nie wiem, co mi jest... Pewnie będzie burza. Czasami czuję się taka słaba. Mam tyle do zrobienia i tyle do przezwyciężenia, a wydaje mi się teraz, że wszystko napróżno... Dzieci...

ROZJERKA Pociesz się, to są chwile upadku genjalnych ludzi. Potem strumień twojej twórczości popłynie szerzej, gładziej.

GEORGE SAND Genjusz i macierzyństwo — to za duże dwa ciężary jak na moje barki.

SOLANGE *wpada od ogrodu — jest w kapeluszu, widać że wraca z przechadzki* Ach, Boże... Ten Fernand, zawsze się znajdzie na mojej drodze. Powiedziałam mu, żeby na mnie zaczekał w wąwozie, a sama uciekłam przez wieś. Byłam u starej Urszuli *patrzy znacząco na matkę* Rozmawiałam z Urszulą... *pani Sand nie rozumie tego wzroku*

ROZJERKA Męczysz twoich kawalerów, Solange.

GEORGE SAND Myślę rzeczywiście, że nie powinnać tak dokuczać Fernandowi.

FERNAND *wpada od ogrodu* Wcale mnie pani nie oszukała. Nie czekałem na panią w wąwozie, tylko poszedłem wprost przez pola do Nohant *wita się z panią Sand i z Rozjerką* Widziałem cały czas zdaleka pani kapelusz.

SOLANGE Śledzi mnie pan, co za bezczelność!

GEORGE SAND Solange!

SOLANGE No, moja mamusiu, jakże to nazwać inaczej! Czyż to nie jest zupełnie nieprawdopodobne postępowanie. Iść za kimś cały czas i śledzić go z ukrycia. A jeżelibym ja miała schadzkę z kim innym? I wpada teraz tutaj właśnie, kiedy chciałam powiedzieć o nim najgorsze rzeczy, najrozmaitsze najgorsze rzeczy. Myśli pan, że to nieprawda, niech pan się spyta panny Rosières, co ja zawsze o panu mówię?

GEORGE SAND Cieszę się, że cię widzę, Fernandzie, dawno nas nie odwiedzałeś. Jak zdrowie ojca?

FERNAND Dziękuję... *patrzy na Solange* Panna Solange nie daje mi powodów do bywania w Nohant: jest taka niezadowolona ilekroć się zjawię.

ROZJERKA Młoda, młoda...

FERNAND Ach, pani, jaka ona jest czarująca...

ROZJERKA Niech się pan jej nie narzuca. Radzę panu szczerze. Mam wrażenie, że to może panu zaszkodzić *rozmawiają poufnie, przez ten czas Solange odprowadziła matkę nabok i mówi gwałtownym szeptem*

SOLANGE Mamusiu, mamusiu, wiesz, co mi powiedziała Urszula? Mówiła mi, że ta nowa Madeleine jest kochanką Chopina!

GEORGE SAND Uspokój się, mów ciszej...

SOLANGE Musisz ją natychmiast stąd usunąć. Natychmiast, słyszysz, natychmiast. Jeżeli tego nie zrobisz... to ja... to ja... wyjeżdżam z domu.

GEORGE SAND Solange...

ROZJERKA *do Fernanda* Czy widział pan już nowe róże? Kwitną pierwszy raz w tym roku. To te, które ojciec pana przysłał pani baronowej zeszłej jesieni. Zobaczy pan je i powie ojcu jak wyglą-

dały... *wychodzą do ogrodu, widać jak spacerują wgłębi, po chwili przyłączył się do nich Clésinger, potem Augustyna*

GEORGE SAND Zachowujesz się skandalicznie. Patrz, Rozjerka musiała wyprowadzić stąd Fernanda pod jakimś głupim pretekstem. Dlaczego się tak zachowujesz? Uważam Fernanda prawie za twego narzeczonego.

SOLANGE Mnie jest wszystko jedno jak mamusia sobie jego uważa. Może mamusia uważać go nawet za mojego kochanka. Stary rak nie może gniewać się na młodego, że ten chodzi tyłem... Jedno jest tylko pewne, że mamusia natychmiast oddali tę służącą. Nie chcę i nie potrzebuję tego aby mieszkać pod jednym dachem z kochanką Chopina.

GEORGE SAND Solange...

SOLANGE Chciałam powiedzieć: z t a k ą kochanką Chopina. I wogóle nie rozumiem co to wszystko ma znaczyć. Jak ty sama zgadzasz się na coś podobnego? Cóż znaczy ta gminna rywalka?

GEORGE SAND Solange, jesteś głupia i zuchwała dziewczyna, wyrażasz się językiem markietanki.

SOLANGE Odziedziczyłam to po twojej matce...

GEORGE SAN Wara ci do mojej matki. Nic nie wiesz o tej sprawie.

SOLANGE Ale co tu ma twoja matka do roboty? Nie zmienia to twego stosunku do Chopina...

GEORGE SAND *w uniesieniu* Nic z tego nie rozumiesz. Nie jestem kochanką Chopina...

SOLANGE Naprawdę? *nagle bardzo wesoło* Naprawdę, mamusiu, naprawdę? Nie, nie, nie... To niemożliwe *bierze matkę za ręce i okręca ją jak frygą* Mama, mamusia, nie jest kochanką Chopina, mama, mamusia nie jest o niego zazdrosna...

GEORGE SAND Co ty wyprawiasz, dajże spokój natychmiast. Ciszej, na Boga, ciszej, czy nie rozumiesz, że powierzyłam ci tajemnicę.

SOLANGE Boże drogi, co za czasy! Dawniej byłoby tajemnicą, że mama jest czyjąś kochanką...

GEORGE SAND Bezwstydne dziecko. Skądeś ty się taka wzięła?

SOLANGE Całe pokolenia się na mnie składały. Nie wiesz, może ci wyliczyć?

GEORGE SAND Milcz!

SOLANGE *opadła na kanapę* Ale naprawdę nic z tego nie rozumiem.

GEORGE SAND Kiedyś ci to wytłumaczę.

SOLANGE Zaraz, zaraz, niech mi mama powie zaraz. Bo ja nic nie mogę zrozumieć.

GEORGE SAND Widzisz, że teraz nie pora. Dom pełen gości, młodzież się kręci koło ciebie...

SOLANGE Sama nie wiem co robić z tym Fernandem. Ja go naprawdę nie chcę, mamusiu. Wolałabym Clésingera.

GEORGE SAND Co ty pleciesz?

WODZIŃSKI *wchodzi na palcach* Psssst...

GEORGE SAND Już wrócił pan od księdza?

WODZIŃSKI Ale mam zaraz zamiar tam powrócić.

SOLANGE Zgrał się pan!

WODZIŃSKI Pani baronowo, niech mnie pani poratuje.

GEORGE SAND Ani mi się śni, zostanie pan w domu.

WODZIŃSKI Panno Solange, niech się pani za mną wstawi do mamusi.

SOLANGE Ani myślę. Znajdę na pana sposób *woła przez drzwi do ogrodu* Panno Rosières, panno Rosières, prędko, prędko, niech pani idzie, Antoś wrócił...

ROZJERKA *wpada* Gdzie? Gdzie?

GEORGE SAND Tu, tu jest grzesznik, niech pani patrzy jak się chowa.

WODZIŃSKI *chowa się za fotele i pragnie uciec* Niema mnie, niema mnie... *Rozjerka goni go, Wodziński ucieka do ogrodu, Rozjerka za nim, bieganina po ogrodzie, wreszcie Fernand i Clésinger wprowadzają Wodzińskiego za ręce, Rozjerka kroczy za nimi*

ROZJERKA *udaje że trąbi* Hallali — hallali — jest zbieg, jest jeleń, jest, pojmany, pojmany.

WODZIŃSKI Kiedy ja naprawdę obiecałem moim przyjaciołom powrócić do nich natychmiast jak tylko...

SOLANGE Jak tylko pan dostanie pieniędzy. Ale ponieważ pan pieniędzy nie dostał i nie dostanie — musi pan siedzieć w Nohant.

GEORGE SAND Tyle tutaj jest teraz młodzieży, a pan, panie Wodziński, ucieka wciąż do tych starych zacofańców. I co panu z tego przyjdzie? *Augustyna i Rousseau wchodzą do ogrodu, pani Sand rzuca zaniepokojone spojrzenie Augustynie, ta odpowiada uspokajającym gestem głowy* Cóż, nie maluje pan już więcej, panie Rousseau?

ROUSSEAU Owszem, zacząłem pejzaż, który mi się wydawał taki łagodny. Tymczasem, zdaje się, zbiera się na burzę.

CLESINGER Tak, lato burzliwe w tym roku...

MAURYCY Ale któż myśli o burzy *podaje rękę Rousseau* pogoda taka prześliczna. Właśnie chcieliśmy pana prosić aby nam pokazał swoje szkice z Nohant dzisiaj po obiedzie. Dobrze?

ROUSSEAU Niestety, zacząłem je pakować.

GEORGE SAND *bardzo władczo* Pan jeszcze chyba nie odjeżdża, panie Rousseau?

CLESINGER Nie ufaj za bardzo tej pogodzie, Teodorze.

FERNAND *bacznie mu się przypatrując* Tak pan myśli, panie Clésinger? *za sceną gwałtowne bicie w gong*

GEORGE SAND *podskakuje na siedzeniu* Ach, ten Jan... ileż razy trzeba go uczyć... *Jan wchodzi z gongiem* Janie, ile razy mówiłam Janowi, że nie należy tak długo dzwonić. Naprawdę można ogłuchnąć *Jan dzwoni w dalszym ciągu*

MAURYCY Czy Jan nie słyszy co pani mówi? Proszę tak nie dzwonić!
JAN A bo obiad stoi i stoi, a nikt nie przychodzi...
MAURYCY I nikt nie przyjdzie jeżeli nie będzie miał ochoty *grubjańsko wypycha Jana za drzwi*
GEORGE SAND Ja wcale nie mam jeszcze apetytu. Prawda, Maurycy, że jeszcze niema pierwszej?
MAURYCY Oczywiście, że niema. Ci Polacy pojęcia nie mają o godzinach. I poco on dzwonił?
CLESINGER Mam wrażenie, że właśnie uderzyła pierwsza na kościele. Nie słyszałeś, Rousseau?
ROUSSEAU U mnie już jest dwanaście po pierwszej.
MAURYCY A u mnie dopiero pół do pierwszej... Jeżeli kto nie wierzy, niech sprawdzi... a zresztą...
ROZJERKA Ależ oczywiście nikomu się jeść nie chce.
MAURYCY Niema jeszcze pierwszej, bo Chopin się nie zjawił. Nie macie państwo pojęcia co to za punktualność, gdy chodzi o jedzenie. Musiał się w dzieciństwie wygłodzić w tej Polsce, że teraz ma taki apetyt.
SOLANGE Maurycy!
GEORGE SAND Nie kłóćcie się dzieci. Jeszcze nam zostaje pół godziny czasu do obiadu. Po obiedzie zabawimy się w szarady. Teraz obmyślimy co będziemy przedstawiali.
AUGUSTYNA Ja proponuję „kolej żelazną".
SOLANGE Tak, ale jak to wyobrazić?
FERNAND Nie, co innego, winobranie, doskonałe słowo do szarad...
SOLANGE A ja proponuję „wzorowa rodzina".
ROZJERKA Niech każdy napisze swój projekt na papierze, i będziemy losowali.
SOLANGE Doskonale, doskonale. Mamusiu daj nam papieru... *bierze papier z biurka matki, rozsypując korekty i rękopisy, drze kawałki i rozdaje obecnym*
GEORGE SAND Mam nadzieję, że to nie „Lucrezia Floriani".
SOLANGE Nie, nie, znaleźliśmy wreszcie dobry użytek dla twego papieru...
Wszyscy biorą kartki i ołówki, i na chwilę towarzystwo tak skłócone i tak różnorodne, pogrążone w tylu namiętnościach, pochyla się nad stolikami, pisząc tematy do szarad.
SOLANGE Ale gdzie jest Chopin? Nie wyobrażam sobie szarad bez niego.
GEORGE SAND Daj mu spokój, Solange, on pracuje.
SOLANGE Ale niema teraz pracy kiedy są szarady. Musi nam akompanjować *otwiera drzwi do przyległego pokoju, gdzie muzyka już dawno umilkła.* Chopin, Chopin, chodź prędko, gramy w szarady.

w szarady! *czeka przez chwilę, potem wraca na środek salonu* Zaraz przyjdzie. Teraz dopiero będzie wesoło.
JAN *wsadza głowę przez drzwi, szeptem do pani Sand* Proszę pani, proszę pani. Bo to jest suflet!
GEORGE SAND Boże drogi, na śmierć zapomniałam. Dzieci, dzieci, prędzej do stołu, mamy dzisiaj suflet z sera!
WODZIŃSKI Mój Boże, tam już pewnie po suflecie! *wszyscy wychodzą śpiesznie i ze śmiechem*
FERNAND *zatrzymuje Solange na chwilę* Panno Solange, niech mi pani koniecznie wyznaczy chwilę rozmowy.
SOLANGE *patrząc niecierpliwie i z niepokojem na drzwi Chopina* Ach, pan jest niepoprawny...
FERNAND Ja błagam, panno Solange.
SOLANGE No, dobrze już, dobrze.
GEORGE SAND Zostaniesz z nami na obiedzie, Fernandzie? *Fernand kłania się w milczeniu, George Sand zapędza wszystkich do jadalni, zostaje na chwilę sama, podchodzi do biurka i układa szybko porozrzucane przez dzieci papiery, zagląda do korekty, z trudnością odrywa się od swego zajęcia, muzyka nadobre dolatuje z pokoju Chopina, kompozytor przegrywa zaaferowane scherzo; pani Sand podchodzi do drzwi Chopina i stoi przez chwilę* Fryderyku! *bardzo stanowczo* Fryderyku! *muzyka się urywa* Obiad! Mam nadzieję, że nie zapomniano o twoim buljonie, znowu kaszlałeś dziś w nocy *idzie ku przodowi sceny, Chopin próbuje coś na fortepianie* No, chodź już nareszcie! Ach ta muzyka! Kiedy się zagra, o niczem nie pamięta! Nawet o jedzeniu! *do siebie* Nawet o szaradach Solange...

AKT DRUGI

Letnie popołudnie, bardzo gorące i przed burzą. Muzyka Chopina brzmi niezmiennie, słychać części largo i scherza, temat finału. Częste przerwy w graniu wypełnia muzyka nadchodzących grzmotów. Atmosfera parnego dnia musi być bardzo podkreślona we wszystkich szczegółach.

Solange przechodzi przez salon w kapeluszu, zmierzając do ogrodu. Słyszy muzykę Chopina, zatrzymuje się, słucha przez chwilę bez uśmiechu, odwraca się w stronę pokoju Chopina, podchodzi na palcach do drzwi, zagląda, uśmiecha się. Słucha jeszcze przez chwilkę. Pomalutku przymyka drzwi, muzyka słabnie. Kiedy odwraca się od drzwi, staje oko w oko z Fernandem, który przed chwilą wszedł od ogrodu.

FERNAND Dzieńdobry pani.

SOLANGE Przestraszył mnie pan. Nie spodziewałam się pana zobaczyć.

FERNAND Przecież umówiliśmy się na dzisiaj. Obiecała mnie pani wysłuchać.

SOLANGE Obawiam się, że to rozmowa trochę niepotrzebna.

FERNAND Nie zdaje mi się. Musieliśmy nareszcie raz wszystko wyjaśnić.

SOLANGE Nie mamy nic do wyjaśnienia.

FERNAND Od tak dawna uważałem panią za moją narzeczoną. Ojciec mój...

SOLANGE Dziecinne zabawy. Śmiesznie nawet powoływać się na takie przyrzeczenia. Nie żyjemy, chwała Bogu, w średnich wiekach, kiedy rodzice zaślubiali sobie dzieci w kolebkach. Moja matka, aczkolwiek wychowała mnie o wiele mniej swobodnie niż siebie samą, jednak nie będzie mnie zmuszała do tego wyboru.

FERNAND Ależ kto mówi o przymusie?

SOLANGE Fernandzie. Mówmy sobie jak za dawnych czasów po imieniu, tak jak wtedy kiedyś mnie nazywał swoją narzeczoną. Dobrze?

FERNAND Jeszcze się pytasz?
SOLANGE To nam ułatwi tę rozmowę *poważnie* Bo trzeba abym ci wiele rzeczy wyjaśniła.
FERNAND Wiele rzeczy? Myślę, że mi chcesz wyjaśnić tylko jedną. Dlaczego nie chcesz zostać moją żoną?
SOLANGE Dlatego że ciebie nie kocham, Fernandzie!
FERNAND Ach, dlaczego mi to mówisz?
SOLANGE Jakże mogę to ukrywać? Nie kocham ciebie, Fernandzie, a za bardzo cię szanuję, abym cię miała zwodzić.
FERNAND Dobrze, dobrze. Pomówmy jednak rozsądnie. Wiesz dobrze, jak ja cię kocham: bez miary. Dlaczego nie chcesz zawierzyć mojej miłości, że ona jest tak wielka, że wystarczy nam za wszystko i za moją miłość i za twoją...
SOLANGE Ach...
FERNAND Wierz mi, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Nie chwiej tak głową. Naprawdę tak jest, inaczej nie czułbym w sobie tego uczucia. Więc mówię ci, powtarzam ci: zawierz mi, tak poprostu zaufaj. Jestem zwyczajny, prosty człowiek, wychowałem się na wsi, spędziłem tu pół życia. Poza mojem Berry znam tylko klasztor, gdzie mnie wychowali ojcowie. Nie jestem żaden artysta, ani żaden mydłek z Paryża, i kocham cię bardzo poprostu.
SOLANGE Ach, to nie to...
FERNAND Jakto nie to?
SOLANGE Nie to mnie odstręcza od ciebie. Wiem że jesteś zacnym, kochanym chłopcem.
FERNAND No, więc? Czegóż ci więcej trzeba? A jabym chciał ciebie nie tylko mieć za żonę, ale jeszcze wyrwać ciebie tutaj z tego domu, gdzie twoja niewinność... twoja niewinna dusza...
SOLANGE *wybucha śmiechem* No, wypowiedz, wypowiedz, nareszcie, że moja niewinna dusza jest narażona na szwank. Czy to chciałeś powiedzieć? Pamiętaj, że jestem córką George Sand, wnuczką markietanki, prawnuczką kochanicy królewskiej. Ten dom o pozorach mieszczańskich widział już niejedno. Moja niewinna duszyczka też nie jest tak niewinna jak ta o której marzyłeś w swoim surowym klasztorze. Gdybym ci zaczęła opowiadać co wiem i co się tutaj dzieje, tu, tu w tym domu, włosyby ci zbielały... Jesteś śmieszny ze swoją niewinnością...
FERNAND Widzisz, Solange, samej ci cięży ta atmosfera.
SOLANGE Ale nie chciałabym, abyś się tutaj dostał. Szkoda cię.
FERNAND Gdybyś mnie kochała, nie żałowałabyś mię, i napewno wszystko inaczej byłoby w tem czarującem Nohant po naszym ślubie...
SOLANGE Tak, zmieniłbyś naturę mojej matki, Maurycego, moją... Patrzcie, jaki cudotwórca.
FERNAND Nie, nie, nie odbiegajmy od tematu. Mówisz zupełnie

o czem innem. Zapytałem cię poprostu, dlaczego nie chcesz spróbować szczęścia, opartego tylko na mojej miłości.
SOLANGE Bo nie widzę w tem szczęścia, to bardzo proste.
FERNAND *po pauzie* Jeżeli mówisz że mnie nie kochasz, czy mam to rozumieć że kochasz innego?
SOLANGE Co ci do głowy przychodzi?
FERNAND Inaczej tego nie mogę rozumieć. Gdybyś mnie tylko nie kochała, starałbym ci się wytłumaczyć, pokochałabyś mnie bardzo prędko, dałbym ci tyle szczęścia. Ale jeżeli jesteś zajęta gdzieindziej...
SOLANGE Zajęta gdzieindziej. Mówisz stylem pani de Genlis.
FERNAND Nie każdy ma styl twojej matki.
SOLANGE Zajęta gdzieindziej... A gdyby tak było?
FERNAND Posunąłbym się jeszcze do tej śmiałości i zapytałbym: kogo kochasz?
SOLANGE Fernandzie!
FERNAND *pada na kolana przed nią* Sol, Sol, na pamięć naszej przyjaźni, na pamięć naszych lat razem spędzonych, przez mojego ojca, który cię tak kocha... powiedz, powiedz... kogo kochasz?
SOLANGE Wstań, wstań w tej chwili *podnosi go* Jakiś ty naprawdę w gorącej wodzie kąpany... Otrzep sobie kolana, bo jeszcze ktoś nadejdzie i zobaczy cię. Będzie śmiech.
FERNAND I tak wszyscy się śmieją ze mnie i jeszcze będą się śmiali. Ale powiedz... Jestem przerażony, czuję jakieś niebezpieczeństwo nad twoją głową. Ty się gubisz...
SOLANGE Dajże spokój, jestem zimna głowa, nie darmo nazywają mnie na żarty panem baronem. To ja jestem chłopcem, nie Maurycy. Nie bój się, nie bój, żadnego głupstwa nie zrobię...
FERNAND Tak mówisz. Kobieta zawsze jest nieobliczalna w swoich krokach...
SOLANGE A jeżelibym się wreszcie zdecydowała wyjść zamąż, nie chciałabym unieszczęśliwiać właśnie ciebie, za twoją szczerą, nie wątpię o tem, miłość.
FERNAND *całuje ją w rękę* Ach, jaką szczerą...
SOLANGE I chcę ci się odwzajemnić za tyle dobroci i tyle dobrych zamiarów względem mnie. Powiedzieć ci: ja naprawdę nie wiem, w kim jestem zakochana...
FERNAND Nie rozumiem...
SOLANGE Ja nawet sama nie wiem, czy ja jestem zakochana. To wszystko, nic więcej nie mam ci do powiedzenia.
FERNAND Nic nie rozumiem. Czy nie możesz mi powiedzieć wyraźniej?
SOLANGE Wyraźniej? Nie, nie — i tak za dużo ci już powiedziałałam. Za dużo samej sobie powiedziałam. Idź, idź, Fernandzie...
FERNAND Nie zostawiasz mi nic? Żadnej nadziei?

(16)

SOLANGE: Idź, idź, ty uczniu madame de Genlis...
FERNAND Gdzież ja się miałem nauczyć mówienia o tych rzeczach? Mimowoli człowiek wpada w książkowy styl. Nie gniewaj się na mnie za to, a wierz że to wszystko szczerze mówię...
SOLANGE Oczywiście, nie mam żadnych wątpliwości. Zamiast słów wystarczy twój głos... No, ale doprawdy ja nie mogę, ja doprawdy, nie mogę...
FERNAND Dowidzenia, Solange...
SOLANGE Dowidzenia, dowidzenia... pozdrów twojego ojca.. i... dziękuję...
FERNAND Nie masz do mnie żalu?
SOLANGE Nie, nie, idź już nareszcie... komiczne chłopczysko...
FERNAND Dowidzenia. Ale mogę tu czasem przychodzić?
SOLANGE Poco? Lepiej nie. Ale jeżeli chcesz... idź... *Fernand wychodzi*
MAURYCY *wchodzi* Solange, coś ty taka zmieniona?
SOLANGE To ten upał tak działa...
MAURYCY Fernand wyleciał stąd jak z procy... Biegł prawie przez park... Jak bomba wpadł na mamusię... Co się tu stało?
SOLANGE A co ciebie to obchodzi?
MAURYCY Jestem twoim starszym bratem...
SOLANGE Przypomniał sobie.
MAURYCY Rzeczywiście trudno wytrzymać w tym domu, ciągle jakieś hece.
SOLANGE Rzeczywiście. To się ktoś kocha, to się ktoś bije po twarzy.
MAURYCY Proszę bez głupich aluzyj...
SOLANGE Ależ to nie są żadne aluzje! Mówię ci otwarcie w oczy: jesteś nieznośny i niepoczytalny.
MAURYCY *zaskoczony* Dlaczego?
SOLANGE *śmieje się* Dlaczego? Także pytanie. Sam sobie na nie odpowiedz. Kto wygryza z domu służbę? Kto tak pozrażał sąsiadów, że żaden tu nie przyjedzie i żaden cię nawet na polowanie nie zaprosi? Kto romansuje z kuzynką, którą tu rodzice przysłali na wychowanie? Kto gościom naszej matki tak dokucza, że trudno im jest wytrzymać?
MAURYCY Niech nie wytrzymują...
SOLANGE *zbliża się do Maurycego i mówi pocichu* A kto z nową ładną pokojówką zaczyna po swojemu?
MAURYCY *z niepokojem* Skąd wiesz?
SOLANGE Wiem, bo wiem, ale tutaj nie radzę. Wiesz dobrze, czyja to własność.
MAURYCY Ach Boże, co za dom.
SOLANGE Jeżeli go opuścisz, wszyscy odetchną z ulgą.
MAURYCY Chciałabyś się mnie pozbyć.
SOLANGE A cóż mi tam? Możesz tu siedzieć...

MAURYCY Nohant i tak będzie moje...
SOLANGE Wiem, wiem, nie potrzebujesz mi tego powtarzać. Zabezpieczyłeś się jak mogłeś. Nie bój się, mamusia cię nie skrzywdzi... *ze złością* Oczko w głowie.
MAURYCY Masz swój posag po babce. Masz wspaniały pałac...
SOLANGE Ohydny zrujnowany dom w prowincjonalnem miasteczku.
MAURYCY Nie bój się. Clésingerowi to jeszcze imponuje.
SOLANGE Proszę cię, nie dokuczaj.
MAURYCY Odwaliłaś oczywiście Fernanda. Dlatego że jest bogaty, poczciwy i patrzałby na wszystkie twoje wybryki przez palce.
SOLANGE Co cię obchodzi to wszystko, powtarzam? Nie interesowałeś się ani mojem wykształceniem, ani mojem wychowaniem. Nigdy nie byłeś dla mnie prawdziwym starszym bratem, walczyłeś o pierwsze miejsce zawsze — nawet w sercu matczynem — a teraz nagwałt zgłaszasz pretensje starszego brata. Nie, to doprawdy przechodzi wszelkie pojęcie.
MAURYCY To są tak ważne rzeczy dla całej rodziny, że muszą mnie interesować. Nie jest bynajmniej rzeczą obojętną dla mnie, jakiego będę miał szwagra. Fernand bardzo mi odpowiadał...
SOLANGE A mnie nie odpowiadał, i koniec. To powód dostateczny.
MAURYCY A Clésinger?
SOLANGE Nie wiem... Jest nazbyt brutalny.
MAURYCY Brutalny?
SOLANGE Tak... Nie, nie, niema o czem mówić.
MAURYCY Tylko nie zrób jakiego skandalu...
SOLANDE Ach, panie baronie... Broń Boże. Zapewne ściany naszego starego rodowego pałacu zapadłyby się ze zgorszenia *śmieje się* Jakoś w naszej rodzinie z dziada pradziada, dziedzicznie że tak powiem, obywamy się bez ojców. Pozwól, niechże i ja jeszcze powiększę ten zastęp cnotliwych matron i matek rodzin...
MAURYCY Jesteś bezczelna. Urągasz temu, nad czem należałoby płakać.
SOLANGE Płacz. Ale to nic nie zmieni. Jesteśmy familjanty, że proszę siadać — od króla polskiego do Napoleona, a przynajmniej do jego generałów, którzy kopami przechodzili przez sypialnię naszej babci... To nie zmieni faktu, że nasza matka zmieniała kochanków jak rękawiczki.
MAURYCY Skąd wiesz?
SOLANGE Skąd wiem! Ja biedna, niewinna dziewczyna, skąd ja mogę wiedzieć takie rzeczy? Wiem nawet więcej, wiem, kto nie jest kochankiem mojej matki.
MAURYCY Kto, naprzykład?
SOLANGE Szach perski...
MAURYCY Myślisz... o tym... *wskazuje na drzwi Chopina*
SOLANGE Aha...

MAURYCY Tak, ale wszyscy myślą, że tak jest. Zresztą był. Pamiętasz Majorkę?
SOLANGE Byłam za mała.
MAURYCY Chwała Bogu. Ale ja nie byłem mały. Myślisz że mnie to mało kosztuje kiedy zawsze kogoś takiego widzę przy jej boku.
SOLANGE A cóż cię to obchodzi? Jak ty się wszystkiem przejmujesz.
MAURYCY To jest przecie nasza matka. Nie, ja kiedyś wreszcie postawię na swojem i powiem: dosyć, basta! Powyganiam ich wszystkich z domu.
SOLANGE Ohohoho... Wyobrażam sobie. Już widzę, jak stoisz i krzyczysz, a mamusia ulegle odchodzi, żegna swych przyjaciół, porzuca Nohant. Takiego bohatera chcesz zrobić, a siedzisz u niej pod pantoflem. Ograniczasz się do dokuczania Chopinowi. Znam większe bohaterstwa.
MAURYCY Zobaczysz.
SOLANGE A jak będziesz w lepszym humorze, porozmawiamy o tych pieniądzach coś ode mnie pożyczył.
MAURYCY Idziesz z nami na polowanie?
SOLANGE Nie, nie idę.
MAURYCY Przecież miałaś iść?
SOLANGE Nie wiedziałam że macie iść z Clésingerem. I co to za polowanie. Co wy tam ustrzelicie? Oby nie jaką sarnę z Nohant.
AUGUSTYNA *wchodzi* Parno dzisiaj w ogrodzie.
MAURYCY No, idziesz?
SOLANGE Nie *Maurycy wychodzi*
AUGUSTYNA Dokąd idziesz? Maurycy zaczekaj! Poszedł...
SOLANGE Woli strzelać wróble niż pliszki *wychodzi*
ROUSSEAU *wchodzi* Szukałem właśnie pani. Chciałem się pożegnać.
AUGUSTYNA Znowu się pożegnać? Codziennie pan wyjeżdża i codzień pan zostaje.
ROUSSEAU Tym razem wyjeżdżam na dobre. Ale dopiero jutro. Nie wiem, czy będziemy mogli sobie powiedzieć bez świadków tych parę słów.
AUGUSTYNA Chciałam tylko pana poprosić...
ROUSSEAU Do pani nie mam żadnego żalu. Dałem się łatwo przebłagać. Dałem się spoliczkować *z uśmiechem* ... dla pani.
AUGUSTYNA Niechże pan nie bierze tego za złe Maurycemu. To taki jeszcze dzieciak. On nie wie jeszcze, co to jest życie.
ROUSSEAU Moja droga panno Augustynko. Naprawdę ja bardzo rozumiem pani miłość. Maurycy jest czarujący. Ja panią zupełnie rozumiem. Niech pani nie tłumaczy sobie źle mojego uniesienia. Tylko mi żal pani, bo mam wrażenie, że panią tu wyzyskują...
AUGUSTYNA Ależ panie Teodorze...
ROUSSEAU Bo ja panią bardzo kocham, panno Augustyno.
AUGUSTYNA Biedny pan... *wyciąga do niego rękę*

ROUSSEAU Niech pani nie ma do mnie żalu *całuje ją w rękę*
AUGUSTYNA Ach, i ja jestem bardzo nieszczęśliwa.
ROUSSEAU Ja wiem.
AUGUSTYNA Tak, ale to wszystko na nic nie pomoże *gładzi go po głowie* Biedny pan.
ROUSSEAU Trudno jest sobie dać radę... No, ale dowidzenia...
AUGUSTYNA Mam małą prośbę do pana. Życzenie... Niech pan jeszcze nie wyjeżdża... Potrzeba mi narazie kogoś mieć przy sobie. I tak pan miał dłużej zabawić. Niech pan zostanie.
ROUSSEAU Panno Augustyno...
AUGUSTYNA Może wyjedziemy razem...
ROUSSEAU *uszczęśliwiony* Panno Augustyno...
AUGUSTYNA Ja panu nic nie powiedziałam. Tylko może będę potrzebowała pomocy pana... W pierwszych dniach... W Paryżu... Prawie nie znam tego wielkiego miasta *zamyśla się, przechodzi ją lekki dreszcz trwogi*
ROUSSEAU Jestem zawsze u pani stóp...
AUGUSTYNA Nie trzeba aby nas widzieli tu razem, dowidzenia...
ROUSSEAU Dowidzenia... *rozchodzą się w dwie strony*
Scena przez chwilę pusta. Dochodzą pierwsze odgłosy zbliżającej się burzy. Daleki i równy pomruk grzmotu. Potem następuje gwałtowna i niewyraźna kłótnia gdzieś niedaleko: to Jan kłóci się z kucharką.
Kłótnia po chwili milknie. Znowu równy i ciężki grzmot.
Trochę wiatru uderza w okna.
WODZIŃSKI *wchodzi* Jak ja nie lubię tej burzy... *zamyka okna i drzwi ogrodu, otwiera drzwi do pokoju Chopina i woła* Frycek, Frycek! Zamknij okno, burza nadchodzi... *muzyka nie milknie* Nic nie słyszy. Na dworze burza, w kuchni też... *Jan wchodzi szybko i kieruje się w stronę pokoju Chopina* Dokąd to, Janie? Nie trzeba przeszkadzać panu Chopinowi. Czego Jan chce?
JAN Bo to, proszę łaski pana hrabiego, wytrzymania nijakiego niema.
WODZIŃSKI Mówiła mi pani. Kłóci się Jan jak najęty z kucharką.
JAN A gdzie ja się tam kłócę. Ja to jeszcze jestem anioł w porównaniu z tą lafiryndą.
WODZIŃSKI Nagadał jej Jan jakichś strasznych rzeczy.
JAN A co ja jej mogłem nagadać? Tyle co umiem. Laidę comme cochon, bouche comme derrière. A bo to ja więcej umiem?
WODZIŃSKI Niech Jan nie zapomina, że pan Chopin jest tutaj jak gdyby w obcym domu. A Jan takie awantury wyprawia. Czy to możliwe?
JAN W obcym albo i nie w obcym. A jak ona śmie, szelma jedna, nóż mi zabierać ze stołu. I to jeszcze z Polski nóż, proszę jaśnie pana. Jeszcze mi służył jakem na ruska szedł. A ja jej powiadam: nie bierz noża, taka to a taka... *muzyka nagle umilkła, Chopin zatrzaskuje drzwi, które otworzył Wodziński*

WODZIŃSKI No, widzi Jan, i zirytował Jan pana Chopina. Niema co, musi się Jan albo do Zuzanny przyzwyczaić, albo się stąd wynosić. Pani baronowa przecie Zuzanny nie odprawi.
JAN Pan Chopin mnie nie wyrzuci. A cóżbym ja robił na świecie? Drugiego takiego dobrego pana to chyba nie znajdę...
WODZIŃSKI „Pan Chopin mnie nie wyrzuci". Napewno wyrzuci, jeżeli Jan będzie takie rzeczy wyprawiał. Nie tyle pan Chopin co pani baronowa.
JAN Ja się do pana Chopina godziłem. Co mi tam ta Francuzica.
WODZIŃSKI Niby to Jan nie wie. Jeżeli Jan będzie tu zawadzał, to pójdzie precz i koniec. Pani Sand nie będzie się na nic oglądała. Niech Jan idzie teraz do kuchni i pilnuje się, bo to się może smutnie skończyć.
JAN *zuchwale i poufale* A pan hrabia niech się też pilnuje: panna Rosières nadchodzi!
WODZIŃSKI *z gniewem* Proszę się wynosić. *Jan wychodzi* Co za poufałość...
ROZJERKA *wchodzi bardzo szybko* Szukam ciebie po całym domu. Gdzie jesteś? Burza się zbliża. Lada chwila deszcz upadnie. Bałam się, że jesteś gdzieś na dworze. Że poszedłeś z Maurycym na polowanie. Tak się zaniepokoiłam.
WODZIŃSKI Nie jestem przecie z cukru.
ROZJERKA Tak, ale... Oooo... Słyszysz jakie grzmoty. Nie wyglądaj oknem. Jeszcze ci się co stanie. Zamknij okno jak najprędzej. Oho... Grzmi znowu...
WODZIŃSKI Wyglądam, bo mi się zdaje, że z tej burzy nic nie będzie.
ROZJERKA Jakto nie będzie? Patrz jakie błyskawice za ogrodem: o, znowu grzmi, musiało gdzieś uderzyć. W stronie Châteauroux.
WODZIŃSKI Zupełnie się nie orjentujesz. Châteauroux leży w innej stronie. Nad Châteauroux jest zupełnie jasno.
ROZJERKA To ci się zdaje. Tam burza szalona.
WODZIŃSKI Stanowczo przechodzi bokiem. Popatrz nad parkiem. Tam nad kasztanami jasne niebieskie niebo. Śliczny dziś dzień.
ROZJERKA Rzeczywiście *słychać zajeżdżający powóz* A to co? Powóz Chopina zajechał? Jakto, dlaczego, poco? Chopin jedzie? W taki czas? Dlaczego się odwracasz? Antek? Co to wszystko znaczy? Ach, Boże, wiem, dlatego mówiłeś że będzie pogoda! Jedziesz do Châteauroux na karty... I jeszcze jaki wygodnicki... pożyczyłeś powozu od Chopina. Przecież ten powóz, to cała legenda. Paryski powóz jakiego niema w całej okolicy. Tylko on i pani Sand jeżdżą tym powozem. Żebyś mu go tylko nie zniszczył. No, i znowu jedziesz do klubu...
WODZIŃSKI No, jadę, wielkie rzeczy. Czy mi nie wolno do klubu pojechać? Przecież tu się można wściec z nudów. Chopin brząka cały

dzień, pani znowuż nie śpi całą noc. Stanowczo więcej atramentu w tym domu wychodzi niż wina.
ROZJERKA Ale jakie towarzystwo! Z kim przestajesz...
WODZIŃSKI Wolałbym przestawać z genjalnym kucharzem.
ROZJERKA Oczywiście, to nie Paryż. Ale dlaczego siedzisz tu tak długo?
WODZIŃSKI A gdzie się mam podziać? Wiesz przecie, że czekam na pieniądze.
ROZJERKA A z czem jedziesz do Châteauroux?
WODZIŃSKI Miałem tam jeszcze coś.
ROZJERKA A powiedziałeś mi, że nie masz już ani grosza. Co to wogóle znaczy?
WODZIŃSKI Pożyczyłem od Chopina.
ROZJERKA Znowu? Przecież to są już sumy.
WODZIŃSKI On jest bardzo rad, że może mi okazywać te drobne usługi...
ROZJERKA Wątpię... Ale ja cię nie puszczę samego na taki czas.
WODZIŃŃSKI Nie wierzysz, że jadę do klubu. Jeżeli tak chcesz, możesz ze mną jechać.
ROZJERKA Zabierzesz mnie ze sobą?
WODZIŃSKI Jeżeli chcesz koniecznie. Ale będzie burza. Nie boisz się piorunów?
ROZJERKA Zaczekaj chwilkę, przebiorę się.
WODZIŃSKI Przecież jesteś ubrana jak na występ w operze. Deszcz zaczyna padać. Jeszcze ci kapelusz zmoknie.
ROZJERKA Chmura przeszła bokiem. Zresztą sam mówiłeś, że nad Châteauroux niebo jest czyste.
WODZIŃSKI Słyszysz. Grzmi znowu.
ROZJERKA Grzmi w twoich uszach. Zaraz się przebiorę. Tylko szal włożę i przyczeszę włosy *wychodzi*
Rozlega się lekki grzmot, potem gwałtowny nalot deszczu, deszcz uderza o szyby, słychać trzaskanie zamykanych okien w całym domu, głos pani Sand woła gdzieś zgóry: „Solange! Solange! Wracaj bo zmokniesz!" Solange wpada gwałtownie przez drzwi od ogrodu, za nią wiatr i deszcz.
SOLANGE Och, Boże...
WODZIŃSKI Panno Solange! Jak pani wygląda. Zmokła pani straszliwie. Niech pani zmieni suknię.
SOLANGE Nie, nie. To tylko tak powierzchu. Leciałam tak szybko, że deszcz nie zdążył mnie przemoczyć. To tylko włosy. Ogrzeję się przy kominku.
WODZIŃSKI Trzeba rozpalić ogień. Tu są siarniki.
SOLANGE Drzewo przygotowane *rozpalają ogień*
WODZIŃSKI Jakże pani prześlicznie wygląda.
SOLANGE Niech pan zostawi swoje komplementy do Châteauroux.

WODZIŃSKI Moja dzisiejsza wyprawa nie bardzo mi się udaje.
SOLANGE *ze śmiechem* Rozumiem. Rozjerka się z panem wybrała.
WODZIŃSKI Przebiera się teraz nagórze *śmieją się* Oczywiście, o klubie niema już mowy.
SOLANGE A my się tutaj będziemy nudzili. Mama zresztą będzie pisała.
WODZIŃSKI Pani się chyba nie uskarża na brak towarzystwa?
SOLANGE I owszem, trochę... oczywiście, jest tutaj dużo osób.
WODZIŃSKI Zdaje się, że będzie ich teraz coraz mniej.
SOLANGE A tak rzeczywiście. Odpaliłam tego biednego Fernanda.
WODZIŃSKI Rousseau jutro wyjeżdża...
SOLANGE Ach, wybiera się już tak od tygodnia.
WODZIŃSKI A jeszcze parę dni, i Clésinger pójdzie jego śladem.
SOLANGE Toby dopiero był ideał.
WODZIŃSKI Ale mamusia pani martwi się tem bardzo.
SOLANGE To trudno.
WODZIŃSKI I mnie pani także skazuje na wygnanie?
SOLANGE Pana? Nie.
WODZIŃSKI Całe Nohant kocha się w pani.
SOLANGE Ach, właśnie, że nie całe. Podobno była znowu awantura w kuchni?
WODZIŃSKI Ach, okropna, rzeczywiście. Zuzanna zabrała Janowi nóż, pochodzący jeszcze z powstania, i on zrobił jej straszną hecę. Myślę że tym razem Maurycy już postawi na swojem.
SOLANGE Biedny Jan.
WODZIŃSKI I co on ma przeciwko temu służącemu?
SOLANGE Maurycy nienawidzi wszystkiego co ma styczność z Chopinem.
WODZIŃSKI Znowu będą zmiany w służbie. Maurycy chciałby, zdaje się, ciągłych zmian.
SOLANGE Czy widział pan tę nową dziewczynę do posługi?
WODZIŃSKI Oczywiście... Kręci się już tu od paru dni.
SOLANGE Czy uważa pan, że jest ona taka bardzo ładna?
WODZIŃSKI Zdaje mi się, że ładna.
SOLANGE Pan jest niepoprawny, każda kobieta wydaje się panu ładna. I ja ładna, i ta Madeleine ładna. Obrzydliwiec...
WODZIŃSKI *zdziwiony* Panno Solange, nie zasłużyłem na tyle złości.
SOLANGE Nie, nie, to ja jestem niegodziwa. Rzeczywiście pan jest bardzo poczciwy, tylko nie ma pan gustu. Madeleine nie jest wcale ładna. To ta rozmowa z Fernandem tak mnie usposobiła. Maurycy też miał jakieś pretensje. I ta burza...
WODZIŃSKI Na dworze burza, w salonie też...
SOLANGE Niech pan się nie gniewa, ale mam takie ciężkie dni...
ROZJERKA *wchodzi* No, jestem, już jestem...
WODZIŃSKI Nareszcie.

ROZJERKA Jeszcze narzekasz. Jestem prędsza od błyskawic. Dowidzenia, Solange. Jedziemy.
WODZIŃSKI Dowidzenia, panno Solange. Szkoda, że się pani z nami nie wybrała. Myślę, że zastaniemy panią w lepszym humorze. Na dworze już się wyjaśnia.
SOLANGE Dowidzenia, dowidzenia *Wodziński i Rozjerka wychodzą Solange zostaje sama przy kominku, wzdycha głęboko. Poprawia przed lustrem włosy i wpatruje się w swoją twarz. Nuci zasłyszany motyw z sonaty. Podchodzi do drzwi pokoju, w którym gra Chopin, i otwiera je cichutko. Znowu rozlega się muzyka. Chopin próbuje początek largo.*
Wchodzi George Sand.
GEORGE SAND Solange!
SOLANGE Mamusiu! *szybko przymyka drzwi*
GEORGE SAND Znowu podsłuchiwałaś Chopina. Nie masz najmniejszego szacunku dla jego pracy. Wiesz jak on tego niecierpi.
SOLANGE Grał coś bardzo pięknego.
GEORGE SAND Wiesz że nikomu nie pozwala podsłuchiwać, gdy komponuje.
SOLANGE Nikomu, ale nie mnie. Napewno zaraz mi pokaże to co napisał. Albo przerwie i zaproponuje mi granie na cztery ręce.
GEORGE SAND Grywa z tobą na cztery ręce jedynie z grzeczności dla ciebie... czy nawet dla mnie. Grasz bardzo miernie...
SOLANGE Nie każdy może być Chopinem czy chociażby Kalkbrennerem... A jednak mimo wszystko Chopin lubi grać ze mną na cztery ręce. To fakt. A tego marsza Schuberta gramy nawet bardzo dobrze *nuci wesoło pierwsze takty marsza*
GEORGE SAND Przestań. Jak ty się wogóle zachowujesz.
SOLANGE Ach, zapomniałam, że nagle chcesz widzieć we mnie dobrze wychowaną panienką. Nie odpowiadam za mamy złe humory.
GEORGE SAND A może właśnie odpowiadasz.
SOLANGE To że odpaliłam Fernanda. Miałaś ochotę wydać mnie zamąż.
GEORGE SAND Tak, i miałam potemu swoje przyczyny *dotyka sukni Solange* Jeszcze jesteś cała mokra. Dlaczego nie zmieniłaś sukienki?
SOLANGE Suszyłam się tutaj przy kominku. Wodziński rozpalił ogień. Pojechał teraz do Châteauroux na karty...
GEORGE SAND Pożyczywszy powozu i pieniędzy od Chopina... Ach, ci Polacy.
SOLANGE Nudzi się tutaj.
GEORGE SAND A gdzie jest Clésinger?
SOLANGE Poszli na polowanie z Maurycym.
GEORGE SAND A dlaczego ty nie poszłaś? Miałaś przecie iść.
SOLANGE Jeszczebym bardziej zmokła.
GEORGE SAND Oni się pewnie schronili w oberży.
SOLANGE Nie bardzo mi się chce pić kwaśne wino w oberży w towa-

rzystwie Maurycego i Clésingera. Przyznaj, że nie jest to wykwintne spędzanie czasu.

GEORGE SAND „Wykwintne spędzanie czasu"... jakbym słyszała Chopina.

SOLANGE To bardzo możliwe. Lubię sposób wyrażania się Chopina.

GEORGE SAND Ale on przecie nie umie mówić po francusku.

SOLANGE Nie każdy mówi po francusku... jak ty *pauza* Mamusiu, czy nie oddalisz tej służącej?

GEORGE SAND Nie. Dlaczego powracasz ciągle do tego tematu?

SOLANGE Tak sobie. Czy to cię nie upokarza?

GEORGE SAND Solange!

SOLANGE Naprawdę? Nie? Zupełnie jest ci to obojętne?

GEORGE SAND Zapominasz o tajemnicy jaką ci zwierzyłam.

SOLANGE Wszystko co się dzieje w naszym domu obchodzi mnie przecie. Zresztą robisz zawsze to co uważasz za stosowne. Nie powiem nic ani tobie ani Chopinowi. Nie jestem podobna do Maurycego, który zieje nienawiścią do Chopina. Wydaje mu się, że staje w obronie domowego ogniska, kiedy mówi impertynencje Chopinowi.

GEORGE SAND Pleciesz głupstwa, Solange.

SOLANGE Ty tego nie widzisz, bo ci jest z tem wygodnie. Nie chcesz wiedzieć nic złego o Maurycym. Nawet nic o Maurycym i Augustynie.

GEORGE SAND Milcz... Nie zapominaj, że jestem twoją matką. Zuchwała dziewczyna.

SOLANGE Tak, jestem twoją córką i w niejednem ciebie przypominam. Toteż bawi mnie ta różnica miar jakie stosujesz do mnie i do siebie. Chcesz mnie pobożnie i szczęśliwie wydać zamąż. Otóż nic z tego. Już jednego z tych dwóch zawadjaków, których trzymałaś przy mnie, odprawiłam przed chwilą z kwitkiem. Chcesz mnie się pozbyć z domu.

GEORGE SAND Jesteś niesprawiedliwa, Solange. Bynajmniej nie chcę cię wydać za byle kogo. Myślę tylko o twojem szczęściu. Spotkałam Fernanda w parku, i powiedział mi o waszej rozmowie. Bardzo żałuję, że się go tak prędko pozbyłaś. To chłopak ambitny i już do ciebie nie wróci. Nie chciałabym aby to samo powtórzyło się z Clésingerem *pauza* Chowałam cię zawsze w jak najbliższym kontakcie z naturą. Nie ukrywałam przed tobą ani złych ani też pięknych stron życia. Wiesz dobrze, jakie jest przeznaczenie kobiety, zwyczajnej kobiety. Ja jestem nieco inna, odmienna kobieta. Nie powinnaś sądzić mnie zbyt surowo. Kocham ludzkość, ale od ludzkości bardziej zawsze kochałam kogoś jednego, a zawsze bardziej od tego kogoś kochałam moją rodzinę...

SOLANGE Rodzinę... czy Maurycego?

GGEORGE SAND *niezadowolona* Rodzinę, powtarzam. Was, moje dzieci.

SOLANGE Rozumiem, ale wydaje mi się, że to są jeszcze twoje złudzenia.

GEORGE SAND Słuchaj mnie teraz uważnie. Urządziłam moje życie jak chciałam. To prawda — i zawsze byłam szczera. Miłość, moje dziecko, jest największym skarbem, jaki dała nam natura, i nie należy nim gardzić. Zawsze byłam w zgodzie z mojem sumieniem — i dlatego jestem pewna, że zawsze mi wybaczycie. Przed wszystkiemi mojemi obowiązkami naturalnemi kładłam obowiązek matki. Byłam wzorową matką, Solange *pauza* Tak, byłam matką, taką jaką wymarzyłam sama i jaką wymarzyli filozofowie. Poświęcałam się nieraz dla was i dla waszego zdrowia. Sama opiekowałam się waszym umysłem. Chroniłam od złych wpływów epoki, w której żyjecie. Od obłudy, od fałszów. Sama byłam człowiekiem i w was chciałam widzieć tylko ludzi. Wymagam też teraz od ciebie, abyś widziała we mnie tylko człowieka.

SOLANGE Nie widzisz w nas ludzi, mamusiu. Widzisz tylko zaspokojenie swoich ambicyj lub ucieleśnienie swoich teoryj. A to co się dzieje w naszych sercach — nic ciebie nie obchodzi. Nie wiem jak Maurycy — ale ja widziałam tylko zawsze w tobie despotkę, która z mojem życiem czyniła co chciała, poczynając od przebierania mnie za chłopca. Ale teraz powiedziałam sobie: nie, stanowczo nie. Tym razem się nie uda. Teraz ja wiem, jakie ma być moje życie — dalekie od mieszczańskich ideałów, do których zawsze tęskniłaś, nie mogąc ich urzeczywistnić w życiu. Moje życie musi być inne... wiem komu je oddać i komu je poświęcić.

GEORGE SAND A jeżeli nikt nie potrzebuje twoich poświęceń? Zresztą wcale nie zmuszam cię do małżeństwa. Chciałam abyś wyszła za Fernanda, teraz pozostaje Clésinger. Drugi, może równie dobry, kandydat...

SOLANGE Ja za Clésingera nie wyjdę.

GEORGE SAND Dlaczego?

SOLANGE To bardzo proste. Nie podoba mi się.

GEORGE SAND *bardzo spokojnie* Nie podoba ci się? A może ci się podoba kto inny?

SOLANGE Jakto? Chyba nie Fernand?

GEORGE SAND Nie, nie o Fernandzie teraz myślę. Widzę, że kochasz się w Chopinie.

SOLANGE Mamusiu!

GEORGE SAND Przez pewien czas szanowałam tajemnicę twojego dziecinnego serca.

SOLANGE *zakrywa twarz* O mamusiu, na miłość boską...

GEORGE SAND Nie bój się, uszanuję ją i nadal. Nikt się tego nie domyśla. Ale jeżeli to potrwa dłużej, zdradzisz się niewątpliwie. A to może mieć bardzo przykre konsekwencje... dla ciebie. Tak, teraz mogę się przyznać: pragnę cię usunąć z mego domu.

SOLANGE Ale dlaczego? Przecież go już nie kochasz...
GEORGE SAND Tak, od siedmiu lat już nie jestem jego kochanką. Zostały tylko pozory. I mnie i Chopinowi pozory te są obojętne. On ma swoje biedy, a ja mam swoje kłopoty. Jesteśmy przyjaciółmi. Jestem jego opiekunką, jego drugą matką. Właśnie mija siedem lat. Wtedy kiedy chorował w Marsylji po naszym powrocie z Majorki, przyszłam do niego i powiedziałam: „Mój drogi Chopin, tobie potrzeba czego innego, zupełnie czego innego. Musisz mieć wolne życie. Twoja kochanka to muzyka. Nie powinieneś mieć żadnej innej. Basta, skończone. Jesteśmy od dziś przyjaciółmi. Chcesz?". A cóż on zresztą miał do powiedzenia. Interesowało go wtenczas wydanie tych tam preludjów. On nigdy nic nie mówi — a zwłaszcza w tych sprawach. Ja zawsze za niego postanawiałam i mówiłam. Od samego początku. Jego tylko raz coś naprawdę zainteresowało: to siostra Antosia.
SOLANGE Wodzińska?
GEORGE SAND Tak, Marja Wodzińska. Ale potem...
SOLANGE Myślisz, że on jest bez serca?
GEORGE SAND Serce artysty to serce zupełnie specjalnego rodzaju. Ale myślę, że ma on coś w rodzaju serca. Słyszałam je nieraz jak biło przyśpieszone. Galopowało jak rytm jego utworów.
SOLANGE Jakżeby żył taki człowiek bez serca?
GEORGE SAND Cała jego wielkość może na tem polega. Chodzimy obok niego, tyle lat mieszkamy z nim i nie spostrzegamy, że nie ma poprostu serca. Oni są wszyscy tacy sami... Musset... Chopin... Oni nigdy nas naprawdę nie kochają.
SOLANGE *z dreszczem* Co też ty mówisz?
GEORGE SAND Nigdy nie kochają tak jak potrzeba. Zawsze inaczej.
SOLANGE Sama mówisz, że Chopin pamięta o Wodzińskiej do dzisiejszego dnia.
GEORGE SAND Pamięta, bo mu jej nie dali. Ale czy możesz sobie wyobrazić jego jako ojca rodziny, otoczonego dziećmi, jako szwagra tego dziwaka Antosia?
SOLANGE Nie, nie...
GEORGE SAND No, widzisz więc sama, śmiech twój jest wyrokiem.
SOLANGE Ale to zupełnie co innego. Moja miłość nie marzy o małżeństwie, ani o domu, ani o służbie... Ani nawet może o dzieciach.
GEORGE SAND Taaak? A o czemże marzy twoja miłość?
SOLANGE Czy ja wiem? Tak, chciałabym patrzeć na niego, słuchać jak gra...
GEORGE SAND *wzrusza ramionami* Solange, jesteś jeszcze bardzo młoda, i zdaje mi się, nie wiesz co to prawdziwa miłość, a w każdym razie nie wiesz co to jest namiętność. Otóż uważam jako matka, że powinnaś całą swoją wyimaginowaną miłość zdusić w zarodku. Musisz wyjść zamąż, i najlepiej jeżeli to zrobisz jak najprędzej.

Clésinger jest pod ręką, jest to człowiek prosty... Boże, jaka byłabym szczęśliwa, mogąc zatrzymać przy sobie takiego prostego i niewymagającego człowieka.
SOLANGE Nie wiem, czy można go uważać za niewymagającego. Podobno ma straszne długi.
GEORGE SAND Tylko osiemdziesiąt tysięcy.
SOLANGE On się tylko przyznaje do tego. Napewno ma więcej. Zresztą jest także artystą.
GEORGE SAND Rzeźbiarz nigdy nie jest artystą w całem znaczeniu tego słowa. Do swojej sztuki bowiem potrzebuje tęgich muskułów.
SOLANGE Doskonale. Zaraz streszczę twoją myśl. Więc ty, kobieta wolna i wyzwolona, symbol nowoczesnej kobiety, ty, która jesteś wzorem kobiet przyszłości, ty saint-simonistka i socjalistka, ty, która pierwsza odważyłaś się chodzić w męskim stroju i palić cygara, ty wielka pisarka, sława obu półkuli, słowem, ty, George Sand — radzisz mi uciec od miłości i paść w ramiona pierwszego lepszego rzeźbiarza, dlatego że rzeźbiarz ma mocne muskuły...
GEORGE SAND Moja droga, wierz mojemu doświadczeniu. Mocne ramię męskie nie jest rzeczą do pogardzenia.
SOLANGE *z wybuchem* Nie, nie i nie *nagle innym tonem* Dobrze, ustąpię. Wyjdę za Clésingera. Czy myślisz że wszystko się skończy, kiedy nie będzie mnie w domu? Czy nie zostanie tu wspomnienie po mnie? Mówisz, że Chopin nie potrafi kochać, może to znaczy tylko, że ciebie nie potrafił kochać. Może o to właśnie czujesz jeszcze do dziś dnia żal w sercu. Jest tu wszędzie, zawsze przy tobie, i nie wyznaje od rana do nocy swojej miłości. I musisz przyjmować do pomocy w kuchni aż tak ładne dziewczęta...
GEORGE SAND Przestań. Rozum ci się pomieszał pod wpływem tego grajka. Cóż jest ta cała jego muzyka, brząkanie na fortepianie, przemijające zjawisko, nieuchwytna sztuka? Nic się tak nie starzeje jak muzyka. Któż teraz może słuchać Bacha albo Händla? A literatura jest wieczna. O nim dawno zapomną, kiedy moje książki będą leżały w każdej wieśniaczej chacie...
SOLANGE Jeszcze i zawiść przez ciebie przemawia. Ja wiem, że ty nigdy nie rozumiałaś jego sztuki. Jesteś niemuzykalna jak krzesło. Ja też nie jestem na tyle muzykalna, aby zrozumieć znaczenie muzyki Chopina. Ale ja czuję, ja wiem. Nieraz złości mnie to granie, bo chcę aby usiadł przy mnie, wziął mnie za rękę, aby mówił o czemś. Ale ja czuję przecie jakie to jest straszliwie genjalne. I widzisz co mnie tak porusza, tak wstrząsa mną za każdym razem, kiedy on przegrywa jakąś swoją nową kompozycję — że tutaj w tem Nohant, w tem pospolitem środowisku, wśród kuchennych kłótni, pod twoim dachem rodzi się coś tak niezrozumiale genjalnego! Coś tak wstrząsającego! O, ty daleka jesteś od nieśmiertelności!
GEORGE SAND Dziękuję ci.

SOLANGE Nie gniewaj się. Ty jesteś pełna talentu. Ale czy ty nie czujesz, co to za człowiek?
GEORGE SAND *w zamyśleniu* Tak, masz rację. Ja czuję jaki to jest człowiek, tylko może nigdy nie wyraziłam tego tak dobitnie. Może masz rację. Ale jeżeli tak jest, tem bardziej powinnaś myśleć o swojej do niego miłości. Miłość ta przyniesie tylko nowe komplikacje, odsunie go od tego co jest istotą jego życia — od sztuki. Nie myślisz o tem, Solange?
SOLANGE Owszem, myślę, mamusiu.
GEORGE SAND I nie podzielasz mego zdania?
SOLANGE *z uśmiechem* Nie jestem skłonna do poświęceń. Za dużo mam na to rozsądku.
GEORGE SAND Właśnie w tym wypadku rozsądek prowadzi do poświęcenia. On ci wskazuje słuszną drogę.
SOLANGE Trzeba przecie coś w życiu postawić na kartę.
GEORGE SAND Czy pamiętasz naszą podróż na Majorkę?
SOLANGE Oczywiście.
GEORGE SAND Nie wiesz, czem ta podróż była dla mnie. Zamiast wypoczynku i twórczych pobudek, zaznałam tam chłodu, spadał na mnie grad kamieni ulicników, tułałam się z domu do domu, zewsząd wypędzana... i nie miałam w nikim oparcia. Przeciwnie, jeszcze się musiałam zajmować naszym współtowarzyszem podróży. Kaprysił, narzekał, płakał, miewał ataki. Zeszłam do roli pielęgniarki tego strasznego, niezadowolonego człowieka. Cała nasza romantyczna podróż, którą ja tak naiwnie wymyśliłam sobie, poszła na marne. Otóż, gdybyś się wybrała z nim teraz — a pomyśl o ile jest już teraz starszy i bardziej chory — w taką romantyczną podróż, mogłaby się skończyć ona tak samo wielkiem fiaskiem. A ty nie masz moich sił i mojej żywotności, aby przezwyciężyć tę harpję jaką jest choroba, aby być mocniejszą od jego muzy.
SOLANGE Tak, ale on przywiózł z Majorki preludja.
GEORGE SAND Dziękuję. Mógł je komponować beze mnie. Twoja miłość nic nie zmieni. Będzie w twoich objęciach myślał o swojej sonacie...
SOLANGE *z westchnieniem* Albo o Wodzińskiej, która się stała dla niego symbolem tej dziwnej, nieistniejącej krainy...
GEORGE SAND Rozumiesz przecie, że to jest cudzoziemiec. Najtrudniej jest kochać cudzoziemca.
SOLANGE Ach, to nie cudzoziemiec, to anioł... *Madeleine wchodzi ostrożnie, niosąc na tacy filiżankę kieruje się w stronę pokoju Chopina* Co to jest? Co niesiesz?
MADELEINE Czekoladę dla pana Chopina.
SOLANGE Daj mi to. Ja zaniosą panu Chopinowi.
MADELEINE *usuwa się* Przepraszam bardzo. Ale pan Chopin polecił mi przynosić mu czekoladę... osobiście *wychodzi do pokoju Chopina,*

po chwili wraca z pustą tacą i idzie w stronę jadalni; Solange śledzi ją suchemi i gniewnemi oczami
SOLANGE A tak?... Osobiście, osobiście... osobiście... doskonale *pociąga gwałtownie za sznurek od dzwonka*
GEORGE SAND Solange, co robisz?
JAN *wchodzi* Słucham jaśnie panienki.
SOLANGE Czy panowie już wrócili z polowania?
JAN Pan Maurycy jeszcze nie, ale pan Klezynger jest u siebie nagórze.
SOLANGE Proszę go poprosić aby przyszedł tu natychmiast...
GEORGE SAND Solange, zastanów się... *ściska ją*
SOLANGE Niech mama idzie... niech mama sobie idzie... *wypycha ją za drzwi; chodzi wzburzona po pokoju, znowu zatrzymuje się przed lustrem, zaciera ślady łez*
CLESINGER *wchodzi dość nieśmiało* Pani...
SOLANGE Jakże tam polowanie?
CLESINGER Nieszczególnie. Burza nas spłoszyła. Czy pani chciała pozować?
SOLANGE Nie, nie... Jestem dziś zdenerwowana. Zdaje się zresztą, iż portret jest tak daleko posunięty, iż nie potrzebuje już mnie pan torturować.
CLESINGER To są raczej tortury dla mnie.
SOLANGE Chciałam z panem pomówić.
CLESINGER Słucham panią.
SOLANGE Powiedziałam dziś Fernandowi, aby tu już nie przyjeżdżał. Tak jak mnie pan o to prosił... *milczenie* Czy to panu nic nie mówi?
CLESINGER Panno Solange! Nie śmiem rozumieć.
SOLANGE Niech mnie pan zabierze jak najprędzej z tego domu, rozumie pan, jak najprędzej. Ja nie mogę tu wytrzymać, tu jest nieznośna atmosfera. Czy pan tego nie odczuwa?
CLESINGER Mnie jest tu bardzo dobrze. Ale jeżeli pani chce, wyjedziemy natychmiast.
SOLANGE Zaręczymy się, pojedziemy do mojego ojca, a potem zaraz ślub, zaraz ślub.
Chopin wchodzi, wejście jego nie ma nic znaczącego, wielkiego. Wkrada się pośpiesznie i cichutko, trzymając w ręku pióro i kawałek papieru nutowego, z którego nie spuszcza wzroku. Idzie do biurka pani Sand i tam szuka czegoś, wreszcie zabiera stamtąd kałamarz i zawraca do swojego pokoju. Wtedy dopiero spostrzega Solange i Clésingera. Uśmiecha się jak dziecko przyłapane na gorącym uczynku.
SOLANGE Ej, Chopin, mamusia będzie się znowu gniewała, gdy nie znajdzie swojego kałamarza na miejscu.
CHOPIN Wysechł mi atrament, nie mogę pisać... *chce iść do swojego pokoju*
SOLANGE *zatrzymuje go* Powinszuj nam, Chopin, jesteśmy zaręczeni...

CHOPIN *odrywa wzrok od papieru nutowego i bardzo długo patrzy na Solange, chce powiedzieć coś dość gwałtownego, ale wstrzymuje się, potem znowu odwraca wzrok na nuty, które trzyma w ręku, i mówi bardzo chłodno* Ach, tak... Winszuję serdecznie... *kłania się lekko przed Clésingerem i wychodzi*

SOLANGE *z rozpaczą* Nic nie powiedział, nic nie powiedział.

CLESINGER *obojętnie* Rzeczywiście nie bardzo się ucieszył z tej wiadomości.

SOLANGE A ty nie cieszysz się?

CLESINGER Ja, Solange? Czyż możesz się pytać? *ale jest zdekoncertowany tem wszystkiem*

SOLANGE *rzuca mu się na szyję* Zabierz mnie, zabierz mnie czem prędzej...

CLESINGER Chodź, chodź... Uciekniemy do ojca, potem do Paryża... Nie wrócimy już nigdy do Nohant.

SOLANGE Nigdy do Nohant? A jeżeli Nohant będzie moje?

CLESINGER To nie jest dom dla szczęśliwych ludzi.

SOLANGE A my musimy być szczęśliwi. Cóż nas obchodzi Chopin i ta jego Polska? Ta czy inna jego kochanka! Jak on nam powinszował.

CLESINGER Chodź, chodź... Wezmę cię jak najprędzej, zabiorę cię stąd, przypieczętuję moją miłość *nagle namiętnie* Chodź, chodź, nie rozmyślaj nad tym grajkiem... Chodź do pracowni...

SOLANGE Jak najprędzej, jak najprędzej. Ja chcę aby się wszystko stało odrazu, aby już nie było powrotu...

CLESINGER Boże, jaki ja jestem szczęśliwy... *porywa Solange na ręce; wydaje się ona słabą i bezbronną dziewczynką na rękach tego olbrzyma; wynosi ją okrywając pocałunkami*

AKT TRZECI

Ten sam pokój przed wieczorem. Chłodniej, ogień płonie na kominku. Scena przez chwilę pusta, słychać odgłosy wieczerzy z przyległego pokoju. Wesoła rozmowa przechodzi nagle we wrzawę nieporozumienia. Po chwili szybko wchodzi Chopin, za nim Wodziński.

CHOPIN Nie, nie, nie. Tego już stanowczo za dużo, nie dam z siebie robić pajaca.

WODZIŃSKI Ależ, Frycku, przesadzasz. Czy można robić o takie głupstwa awanturę?

CHOPIN Zawsze, zawsze Maurycy jest pierwszy. Wszystko zawsze robi się i robiło dla tego impertynenta. Przecież dla zdrowia Maurycego pojechaliśmy na tę okropną Majorkę. Nigdy jej nie zapomnę tej podróży.

WODZIŃSKI No, ale tym razem... pani Sand zrobiła to machinalnie.

CHOPIN Nie, nie, nie... Tym razem stanowczo wyjeżdżam *dzwoni* Janie, Janie...

WODZIŃSKI Naprawdę, Frycku, poczekaj jeszcze z tą twoją decyzją. Ochłoń trochę. Tak się przejąłeś tą pulardą.

CHOPIN Ona doskonale wie że ja nie znoszę nóżki. Jadam tylko białe mięso.

WODZIŃSKI Ale dla głupiej kury nie będziesz zrywał dziewięcioletniej przyjaźni.

CHOPIN To jest ostatnia kropla. Oczywiście, pierś była dla Maurycego.

WODZIŃSKI Poprostu pani Sand pomyliła talerze.

CHOPIN Ale nie. On także jada tylko białe mięso. Otóż teraz będzie albo on albo ja *dzwoni* Gdzież jest ten Jan? *woła przez drzwi do ogrodu* Janie, Janie...

JAN *wchodzi drzwiami od pokojów* Słucham jaśnie pana...

CHOPIN Proszę natychmiast przenieść fortepian z mojego pokoju tutaj, tak jak stał, o tu... I natychmiast znieść wszystkie kufry ze strychu i pakować. Wszystko zaraz upakować na jazdę do Paryża.

Pudła do kapeluszy też... I niech zaraz zaprzęgną konie do mojego powozu. Zaraz. Z Châteauroux odeślemy konie z powrotem. I Jan też ze mną pojedzie.

JAN *żegna się* Słucham jaśnie pana.

CHOPIN I żeby mi portek nie pognieść, bo Jan tak pakuje, że potem nie można się doprasować. Straszne *siada na fotelu* Zaraz, Janie, zaraz. Wszystko natychmiast.

JAN Słucham jaśnie pana *wychodzi*

WODZIŃSKI *spokojnie* Naprawdę, Frycku, puść w niepamięć tę pulardę. Nie róbże o to takiej strasznej awantury.

CHOPIN Nareszcie, nareszcie opuszczę ten dom. Mój drogi, co to za dom, przecież tu się dzieją takie rzeczy... Tego małego Russa nabili po twarzy, choć to u tych Francuzów to nie takie wielkie nieszczęście. I jeszcze mu wytłumaczyli że to dla jego dobra. Fernanda odstawili, bo to porządny chłopiec. Ta dziewczyna ginie za Maurycym, i matka patrzy przez palce na to wszystko. A teraz tę małą wydają za Clésingera. A sami kwaszą się w złości. Starzeją się w tych kwasach.

WODZIŃSKI W gruncie rzeczy, co cię to wszystko obchodzi. Dobrze, Augustyna puszcza się z tym bęcwałem. Tę małą wydają za Clésingera. Co ci do tego?

CHOPIN Ależ to małżeństwo z Clésingerem to przecie zbrodnia! Poprostu zbrodnia. Toż to zwyczajny były sierżant, bez szkół, bez nauki. Nie, mój drogi, ja mam już dość tych farmazońskich obyczajów.

WODZIŃSKI Skoro cierpiałeś to już tyle lat.

CHOPIN Naturalnie. Ale ze mną tak: do czasu jestem cierpliwy, ale potem jeżeli nie, to nie.

WODZIŃSKI Namyśl się. Nie jedź.

CHOPIN Mój Antek drogi. Tam na fortepianie porozrzucano tyle nut, tyle papierów. Oni, ta służba, wszystko mi pogubią. Zrób tam porządek, poświęć się. Zobacz, czy wszystko pokolei, poskładaj do kupy. Pogubią tę szkice, co wtedy będzie? A muszę moim Żydom nową sonatę przygotować.

WODZIŃSKI *wzrusza ramionami* Jak chcesz! *chce wyjść*

CHOPIN A ta twoja Rozjerka, łodyga stara... To ona wszystkie te plotki przed najwyższy ołtarz nosi. O tę Madeleine także mi już tutaj oczy wypiekają. Że niby ładna dziewczyna, ale co mnie teraz te kobiety obchodzą... Gorzej, że niby na Solange... i na mnie także nagadała. Oczywiście, ja Solange... bardzo lubię. Dobra z niej dziewczyna. Stąd te raptowne zmiany humoru.

WODZIŃSKI Chyba mylisz się

CHOPIN No, nie gniewaj się proszę, ale tak jest.

WODZIŃSKI Wiesz dobrze że nie mam złudzeń co do Rozjerki. Ale jestem do niej przywiązany. Kiedy się dowiedziała o mojej chorobie, przyjechała do Poznania. Pomyśl, co znaczy dla Francuza przyjechać do Poznania. To trzeba cenić.

CHOPIN Miałeś mi złożyć nuty, kochanie.

WODZIŃSKI Zaraz, zaraz... *wychodzi*

Chopin, w momencie kiedy zostaje sam, zmienia się kompletnie, osuwa się w fotel, załamuje się, starzeje. Całe panowanie nad sobą opuszcza go. Jednocześnie widać, że prześladuje go jakaś idea, że szuka czegoś, zamyśla się.

Jan i Madeleine przenoszą fortepian z pokoju Chopina i stawiają go przy pustej ścianie w salonie. Chopin natychmiast podchodzi do instrumentu i próbuje kilka taktów. Kiwa głową z dezaprobatą.

CHOPIN Nie, nie... to nie tak.

Podczas całej następnej sceny Jan i Madeleine przenoszą do pokoju Chopina znaczną ilość bardzo dużych kufrów; ilość i rozmiar ich powinny usprawiedliwić wyniesienie fortepianu. Oprócz kufrów są tam pudła do kapeluszy i cylindrów, kufry na buty, zawiniątka z laskami i parasolami.

Chopin wraca na fotel. Wchodzi pani George Sand.

GEORGE SAND Wyjeżdżasz?

CHOPIN Tak, wyjeżdżam.

GEORGE SAND Zdecydowałeś się ostatecznie?

CHOPIN Jak widzisz.

GEORGE SAND Wyjazd z tego domu po dziewięciu latach naszej poufałości mógł mieć inny pretekst niż ta nieszczęsna pularda, którą tak niefortunnie podzieliłam *milczenie* Miałeś w tym domu opiekę prawdziwie macierzyńską.

CHOPIN Dziękuję ci. W istocie.

GEORGE SAND Nie myśl, że przychodziło to mi z łatwością. Nie jesteś w pożyciu najłatwiejszy z ludzi. Przysporzyłeś mi niejeden ciężki moment. Musiałam dla ciebie bardzo wiele poświęcić.

CHOPIN Kochanków? Czy konwenansów?

GEORGE SAND Nie, tego nie poświęcałam. Ale chociażby uczuć macierzyńskich. Stałeś się mojem trzeciem dzieckiem i kochałam cię może z uszczerbkiem dzieci prawdziwych. Stąd ta wasza nienawiść z Maurycym. Jesteś i byłeś zazdrosny o mojego syna *milczenie; George Sand siada w drugim fotelu* Czy myślisz, że dzieci nie czuły całego fałszu naszej sytuacji? Nikt mi jeszcze nie zawiązał tak świata jak ty... Nie zapominaj, że nasza przyjaźń datuje się od lat dziewięciu.

CHOPIN Nie zapominam.

GEORGE SAND Nie powinieneś się dziwić Maurycemu, że ma do ciebie pewne żale.

CHOPIN *zimno* Powinien się był z tem oswoić, skoro go chcesz wychować na saint-simonistę. Wobec przyszłych falansterów żadna sytuacja nie powinna go przerażać.

GEORGE SAND Bynajmniej nie chcę widzieć w nim saint-simonisty.
CHOPIN To może fourierzystę? Towiańczyka? Coś w tym rodzaju. Zwolennika twojego nowego przyjaciela Leroux...
GEORGE SAND Nie dokuczaj mi mojemi ideami! Myślę jak chcę i jak mi się podoba, jestem republikanką i wolną kobietą, to chyba nie powinno razić ciebie, który się podajesz za szermierza wolności. Mam takie zapatrywania i koniec. Nikomu nigdy nic nie narzucałam. Najlepszy dowód, że nawet moja córka zdaje się podzielać twoje arystokratyczne gusta. Nigdy nie dałam ci poznać co mnie razi w tobie. Nie broniłam ci nigdy włóczenia się po rozmaitych książętach i hrabiach, choć wydawało mi się niegodne wielkiego artysty to wycieranie wielkopańskich progów.
CHOPIN Ooooo!...
GEORGE SAND Myślisz, że mi się serce nie kraje, kiedy widzę cię słabego i bladego jak trup, kiedy w ciągu jednego wieczora odwiedzasz trzy lub cztery arystokratyczne salony. Wiem że nic ci z tego nie przyjdzie prócz choroby. A jednak milczę i milczałam. Marzyłam dla ciebie o innej karjerze. Myślałam, że kiedyś twoja muzyka przełożona bez żadnej najmniejszej zmiany na tony wielkiej orkiestry, stanie się muzyką nowego człowieka. Myślałam, że będziesz grał dla ludu.
CHOPIN Wolałem grać dla narodu.
GEORGE SAND Zapatrywania nasze na rolę artysty w życiu narodu są tak odmienne. Trzeba było całej mej delikatności, abym nie dała ci poznać, Chopin, jak inaczej ją sobie wyobrażałam. Jak Mickiewicz, wyobrażałam sobie ciebie jako twórcę wielkiej opery narodowej w guście Meyerbeera...
CHOPIN Mickiewicz nie zna się na muzyce.
GEORGE SAND A jednak bolał razem ze mną nad twoim sposobem życia, nad rozpraszaniem się po salonach, nad twoją lekkomyślnością... Pamiętasz ten wieczór kiedy ci tak serdecznie mówił o zadaniach twej sztuki? Błagał cię ze łzami w oczach abyś zmienił tryb życia...
CHOPIN Wiem, wiem, toś ty go namówiła! Gdzie djabeł nie może... To było bardzo nietaktowne z jego strony.
GEORGE SAND Ale dyktowane sercem tego wielkiego człowieka, wodza waszego narodu...
CHOPIN *wzdycha* Biedny Mickiewicz.
GEORGE SAND Czyż twoi przyjaciele nie znaleźli u mnie domu rodzinnego? Mickiewicz, Zaleski, Witwicki, czyż nie byli moimi braćmi? Czyż nie niosłam im największego daru jaki można ofiarować nieszczęsnym tułaczom: daru zrozumienia.
CHOPIN Prędzej przestanę rozróżniać dur od moll, niż Francuz zrozumie Polaka. Nawet ich nazwisk nie nauczyłaś się wymówić.

GEORGE SAND Nareszcie powiedziałeś to wyraźnie o czem chciałam już dawno mówić. Nie rozumiemy was! Wy jesteście przeczulone duchy, unoszące się jak Arjele nad kalibańskimi mieszkańcami waszych barbarzyńskich ziem. A my, my *z dumą* Francuzi — nie możemy was odczuć ani zrozumieć! Tak, to prawda, my myślimy inaczej. My tworzymy inne społeczeństwo niż wy. My mamy inną literaturę niż wy.
CHOPIN *spokojnie* A muzyka?
GEORGE SAND My jesteśmy dziećmi wielkiej rewolucji. U nas niema takich różnic, naprzykład, jak pomiędzy panem a pańskim służącym Janem.
CHOPIN I owszem, są różnice. Naprzykład pomiędzy panią a pani służącą... Madeleine.
GEORGE SAND Chopin!
CHOPIN Przepraszam cię. Sama wywołałaś to porównanie. A teraz czujesz się tem dotknięta.
GEORGE SAND To są różnice temperamentu, nie kultury. Całe barbarzyństwo waszego narodu skoncentrowało się w tym służącym.
CHOPIN Nie podoba się Maurycemu. Nie może go tak wygryźć intrygami jak starą Françoise i ogrodnika. Teraz będzie miał spokój. Zabieram Jana z sobą. Nacierpiał się już dosyć razem ze mną w tem uroczem Nohant.
GEORGE SAND Zawsze cierpicie. Nowa martyrologja polska.
CHOPIN Nie jest to przedmiot do żartów.
GEORGE SAND Tak, tak. Tego my Francuzi także nie zrozumiemy. Nie uchwycimy tych odcieni i tych niedopowiedzeń. Bo my jesteśmy przecież gruboskórni i nie rozumiemy waszej fantazji. Ja jestem karłem poetyckim i nie mogę pojąć tych waszych genjalnych bredni. Chociażby tego samego Mickiewicza, nie mogę pojąć chorobliwej muzy waszego Chopina...
CHOPIN Nie prosiłem cię nigdy o zrozumienie mojej sztuki. Wiedziałem że to jest niemożliwe...
GEORGE SAND Przyznam się rzeczywiście, że w twojej muzyce za dużo dla mnie krwi i melancholji, zgrzytów i szelestów, szkieletów i łańcuchów.
CHOPIN Mylisz się. To są tylko pasaże, akordy i modulacje...
GEORGE SAND To wasza zabobonna ciemna wiara uczyniła z was ciemnych i niedostępnych mistyków. To wasz przeklęty katolicyzm...
CHOPIN A czy pani jest ewangeliczką?
GEORGE SAND A ty czyś mnie kiedy zrozumiał? Czyś wypowiedział kiedy jedno słowo aprobaty, zainteresowania, przejęcia się moją twórczością...
CHOPIN Owszem, chwaliłem cię zawsze.
GEORGE SAND Takie pochwały...

CHOPIN Cóż mogę więcej?
GEORGE SAND Nie rozumiemy się.
CHOPIN Tak wiele rzeczy nas dzieli. Naprzód przepaść pomiędzy dwoma tragicznie się nie rozumiejącemi narodami. Potem przepaść pomiędzy muzykiem a *z lekkim przekąsem* powieściopisarzem. A potem przepaść największa: kobiety i mężczyzny...
GEORGE SAND *zrozumiała że jest to aluzja do jej wieku* Byłam dla ciebie jak matka.
CHOPIN O, to chyba najgorszy twój błąd...
GEORGE SAND A teraz wolisz Solange.
CHOPIN Wydaliście Solange za tego grenadjera. To zbrodnia.
GEORGE SAND Większą zbrodnią byłoby wydać ją za ciebie.
CHOPIN *bardzo dotknięty, zamykając się* Może...
GEORGE SAND Wodzińskiej już nie chcieli wydać za ciebie, bo byłeś cherlakiem.
CHOPIN Może...
GEORGE SAND Pobyt wasz pod jednym dachem mógł się skończyć bardzo smutno. Czy wiesz, do czegoby mogło dojść gdyby ta dziewczyna zakochała się w tobie. Bo przecież ona cię nie kochała?
CHOPIN Może...
GEORGE SAND Może, może. Czy zdajesz sobie sprawę, że to okropne. Nigdy niewiadomo, co ty właściwie myślisz. Co naprawdę czujesz? Co ty myślisz? Chopin? Chopin? *potrząsa go silnie za ramię* Nic? *z rozpaczą* Zamykasz się na wszystkie spusty nawet przede mną. Wszystko co myślisz, wszystko co czujesz, odbywa się gdzieś tak głęboko że nawet marzyć nie można o dotknięciu twego serca.
CHOPIN A tybyś chciała nie tylko dotknąć, ale i zranić jak najgłębiej.
GEORGE SAND Duma twoja przeraża mnie. Pycha. Nie, nie chcę cię zranić, ale chcę widzieć, że jestem na coś przydatna. Że mogę twoje serce wziąć w dłonie i namaścić balsamem...
CHOPIN *śmieje się* Hahahahaha!
GEORGE SAND Gdzież ja mogę być twoją przyjaciółką, Chopin, kiedy ja nic o tobie nie wiem. Gdzie ty jesteś wogóle, Chopin? Gdzie jest twoje serce? *płacze*
CHOPIN *obojętnie* Nie wiem, czy Antoś poskładał moje nuty? Tu chyba nic nie zostało na tym fortepianie? *zbliża się do instrumentu i przeszukuje papiery* A co! Oczywiście, najważniejsze zostawił. Zawsze trzeba wszystkiego dopilnować samemu!
GEORGE SAND *uspokaja się* No, trudno, skoro się już tak uparłeś, rozstańmy się jak przyjaciele...
CHOPIN *przy nutach* Sonata... część pierwsza... druga... *do pani Sand* Wyobraź sobie, że nie mogę wykombinować tego larga. Brak mi środka... Wiesz?

GEORGE SAND *zbliża się do fortepianu* Czy rzeczywiście nigdy nie czułeś że moja opieka jest dla ciebie niezbędna? Że dbam o twoje zdrowie? że może zachowujesz je tylko dzięki mnie? *bierze cygaro z pudełka i obcina je* Czy zawsze byłam dla ciebie tylko cucodziemką, literatką, jak ty mówisz... powieściopisarką? Czy ja sama, ja kobieta byłam ci zawsze obca?
CHOPIN *przepatrując nuty* Nie, nie. Nie zawsze *stoją teraz po dwóch stronach kominka*
GEORGE SAND Fryderyku, fidybus!
CHOPIN *machinalnie posłuszny zwyczajnej od tylu lat prośbie czy rozkazowi, pochyla się do kominka, zapala fidybus od ognia i potem cygaro pani Sand* Proszę.
GEORGE SAND Dziękuję *zaciąga się cygarem* Pamiętasz wtedy kiedy przyjechałeś do Perpignan. Gdyśmy się spotkali w drodze na Majorkę. Byłeś wtedy taki wesoły, świeży, ożywiony. Pamiętasz obiad w oberży, wino południowe które piłeś... Pamiętasz śmiejący się świat Południa... Wieczorną muzykę prawie zupełnie hiszpańską... Pamiętasz? Pamiętasz?
CHOPIN Pamiętam...
GEORGE SAND Nie myśleliśmy wtedy o słotach i chłodach Majorki. Nie przeczuwaliśmy naszego fiasca. Pamiętasz?
CHOPIN Pamiętam...
GEORGE SAND A pamiętasz ten koncert w Paryżu? Pierwszy koncert, na którym grałeś tylko dla mnie? Pamiętasz?
CHOPIN Pamiętam...
GEORGE SAND Kochałeś mnie.
CHOPIN Kochałem...
GEORGE SAND Pamiętasz?
CHOPIN George!
GEORGE SAND *z głębokiem wzruszeniem* Chopinetto!
JAN *wchodzi* Powóz pana Chopina zajechał.
GEORGE SAND Jakto powóz pana Chopina? Zabierasz swój powóz? Zbierasz swój delikatny powóz aż do Paryża?
CHOPIN Zabieram. Przecie z Paryża tu przyszedł.
GEORGE SAND Wiesz, że nie znoszę innego pojazdu. Mój jest tak zniszczony a pocztowe są nie do użycia. Chyba odeślesz mi go z Paryża.
CHOPIN Odeślę ci konie z Châteauroux. W Châteauroux są też dobre powozy.
GEORGE SAND Ale ja jestem tak przyzwyczajona do niego.
CHOPIN Kupisz sobie nowy za jaką świeżą powieść.
GEORGE SAND A kufry wszystkie zabierasz?
CHOPIN Wszystkie...
GEORGE SAND Nie możesz mi zostawić tego zielonego kuferka na buty?

CHOPIN Ależ i owszem. Każ Madeleine aby go odstawiła...
JAN Ona go jeszcze nie zniosła ze strychu...
GEORGE SAND Madeleine, Madeleine, proszę mi dać ten zielony kuferek... *wychodzi*
CHOPIN A czy wszystkie rzeczy spakowane?
JAN Ani trochę, proszę jaśnie pana...
CHOPIN No, to cóż po powozie, kiedy niema rzeczy?
JAŃ Zaraz będą, proszę pana... *wychodzi*
CHOPIN *znowu podchodzi do fortepianu i coś próbuje* To rzeczywiście...
WODZIŃSKI *wchodzi* No, złożyłem ci już wszystko i zapakowałem do teczki.
CHOPIN *pokazuje mu* Tak, ale najważniejsze zapomniałeś.
WODZIŃSKI Frycek, nie gniewaj się. Zaraz to schowam. Wiesz, taki jestem szczęśliwy, jak naumyślnie przyszła wiadomość z miasteczka że pieniądze na mnie czekają. Odprowadzę was konno, wezmę pieniądze i zaraz będę mógł ci to oddać com pożyczył.
CHOPIN Poczciwy jesteś chłopiec.
WODZIŃSKI I list zarazem z domu miałem...
CHOPIN *z zainteresowaniem* No, i co piszą?
WODZIŃSKI *ostrożnie* Nic... jadą pewnie do Warszawy.
CHOPIN Do Warszawy? Mój Boże...
WODZIŃSKI Poradzić się lekarza... Marynia chora...
CHOPIN Marynia będzie w Warszawie.
WODZIŃSKI Możebyś chciał aby odwiedziła twoją matkę?
CHOPIN Sam przecie wiesz że to niemożliwe. Ludzie znowuby zaczęli gadać. Poco to wszystko? To wszystko minęło i już nie powinno odżywać. Minęło... A jakbym widział. Ty dawno byłeś w Warszawie?
WODZIŃSKI Parę lat.
CHOPIN Ciekawy jestem czy się tam bardzo zmieniło? Ten dom, gdzie teraz mieszkają rodzice, doskonale sobie wyobrażam. Chociaż tam nigdy nie byłem. Pamiętam ten dom, tyle razy koło niego przechodziłem... Wiesz, taki niski, koło samej Wareckiej i z kolumienkami... Na pierwszem piętrze takie kolumienki... Mówiła mi moja Ludwika kochana... To i pani Marynia będzie teraz tam chodziła. Warszawska ulica, fiakry jadą, a Marynia taka elegancka... i mama z okna wygląda... ojciec od Lourse'a wraca... Mój Boże, mój Boże, jaki to mały światek, jaki zabawny a jaki kochany...
WODZIŃSKI Nie wróciłbyś tam przecie?
CHOPIN Mogłem wrócić, wróciłbym, no i co? Nie to straszne że w Polsce nie żyję ale że w tej Polsce żyć nie można. Cóż jabym tam robił? Lekcje dawał po Elsnerze? Bywał w tamtych salonach? Pożal się Boże...
WODZIŃSKI No, aleć zawsze to swoi...

CHOPIN Swoi, to prawda. Ale jakże inaczej chciałoby się ich widzieć. Warszawa wielkie, wolne miasto... wielkie sale koncertowe, orkiestry lepsze od paryskiej, parki, piękne ogrody, na Woli, gdzie mnie żegnano, budowle, pałace... Teatr gdzie śpiewała Konstancja, przemieniony...
WODZIŃSKI W jakimś kącie ogrodu piękny pomnik Chopina.
CHOPIN A toś mnie rozśmieszył... Hahahaha... *trochę przez łzy...* Wyobrażam sobie jakie czupiradło postawią... z bronzu... Chopina z bronzu... No nie?
WODZIŃSKI Cóż chcesz, za lat sto, sto pięćdziesiąt będzie śliczne miasto. Wolne...
CHOPIN A gdzietam... ja już w nic nie wierzę *przygarbia się, zamyśla się, siedząc przy kominku* Biedny, biedny kraj... biedni oni wszyscy *szepce coś do siebie*
WODZIŃSKI Zobacz czy dobrze ci rzeczy pakują.
CHOPIN A od samej Maryni nie miałeś listu?
WODZIŃSKI Owszem, od samej Maryni to właśnie.
CHOPIN Pokaż.
WODZIŃSKI *podaje mu list* Parę słów tylko...
CHOPIN Pokaż, pokaż, parę słów tylko... A prawda, to jej pismo. Trochę się może zmieniło. Czy Marynia się postarzała?
WODZIŃSKI Nie wiem, pewnie.
CHOPIN Ja też miałem listy od niej. Mam je głęboko schowane... *oddaje list Wodzińskiemu* Dziękuję ci. Cieplej mi, gdy jaki list z Polski zobaczę. Bo tutaj jest zimno. To już ostatni raz w tem Nohant... *do siebie* Moja bieda...
WODZIŃSKI No daj mi te nuty. Chodź, zobaczymy jak służba pakuje, bo znowu będziesz miał różne żale.
CHOPIN A jakież ja mogę mieć żale... prócz jednego żalu... *staje w progu swojego pokoju* Janie, Janie, na miłość boską... *odwraca się* Widzisz, mówiłem ci, cóż to za gałgan. Jedwabne kamizelki razem z sukiennemi pakuje. Na nic wszystkie się pokancerują... Wszystkiego trzeba samemu pilnować... *wychodzą*
GEORGE SAND *wchodzi z zielonym kuferkiem na buty w ręku* Bardzo ładny kuferek *woła do jadalni* Maurycy, Maurycy... Skończcież już tę waszą kawę... Maurycy...
MAURYCY *wchodzi* No, przyznam się, że dzisiaj ta pularda to mi smakowała... à la polonaise.
GEORGE SAND Patrz, Chopin mi zostawia ten śliczny kuferek, co ci się zawsze tak podobał. Zobacz, zupełnie jak nowy.
MAURYCY Niech mi go mamusia da.
GEORGE SAND Gdzież zaś, to przecie kuferek Chopina.
MAURYCY A co mi to szkodzi?
GEORGE SAND Jakże, wypędzasz go z domu a chcesz zabrać jego kuferek. Wstydź się.

MAURYCY Przecież ten kuferek już należy do ciebie.
GEORGE SAND Chopin mi go tylko zostawia. Trzeba mu będzie potem zwrócić.
MAURYCY Daj mi go *odbiera matce kuferek z rąk i zaczyna go oglądać* Bardzo mi się przyda na podróż do Paryża.
GEORGE SAND Wybierasz się do Paryża?
MAURYCY Myślisz że wiecznie będę siedział w tej dziurze?
GEORGE SAND Możesz pracować w Nohant, prześlicznie tu jest... Jesteś zresztą przy mnie. Nie porzucaj mnie teraz, kiedy Solange wychodzi zamąż. Chopin wyjeżdża, będę się czuła bardzo osamotniona.
MAURYCY Wie mamusia, że nie bardzo mam ochotę tak długo w tym roku tutaj siedzieć. Augustyna lada dzień wyjedzie do rodziców, cóż ja tu będę sam robił?
GEORGE SAND Nie wystarcza ci moje towarzystwo?
MAURYCY Właśnie chciałem mamusi powiedzieć, że mam już tego Nohant trochę dość. Zwłaszcza tych mamusi przyjaciół, których zawsze jest tutaj zadużo. Nie Chopin to Mallefille, nie Mallefille to Leroux, coraz to dziwniejsze typy. To elegancki polski muzyk, to ten brutal socjalistyczny w zabłoconych butach, nie gardzący towarzystwem dam.
GEORGE SAND Leroux ma złote serce.
MAURYCY Czy nie przychodziło ci nigdy na myśl że może nam obrzydnąć, nam, twoim dzieciom, to towarzystwo?
GEORGE SAND Nieraz już mi dawałeś do zrozumienia, że nie życzysz sobie widzieć w naszym domu tych ludzi. Jesteś niesprawiedliwy, masz za duże wymagania. Pamiętaj zawsze, że byłam dla was wzorową matką...
MAURYCY Powtarzasz się. Zawsze mówisz to samo ilekroć wznawiam tę kwestję. Mam tego dosyć. Rozumiesz. Żądam natychmiast wypłacenia mojej części kapitału i wyjeżdżam do Paryża.
GEORGE SAND Wypłacenia twojej części kapitału? Ale przecież to się nie robi tak odrazu. Nie mam twoich pieniędzy czy tego co nazywasz twoją częścią kapitału na zawołanie Nie mam żadnych kapitałów w biurku.
MAURYCY Wypłoszyłem tego ptaszka, teraz i ja muszę sobie użyć.
GEORGE SAND Czy ty rozumiesz, coś ty zrobił? Poróżniłeś się z człowiekiem niezwykłym, przyjacielem moim od lat siedmiu czy dziewięciu, dla zaspokojenia twoich egoistycznych kaprysów. Wiem, dlaczego go znienawidziłeś. Dlatego, że był przeciwny pobytowi Augustyny tutaj. I miał rację, twoje postępowanie z Augustyną było niewłaściwe.
MAURYCY Moje postępowanie? A cóż mamusia lepszego zrobiła? Mamusia chyba wiedziała najlepiej — lepiej od Chopina — że Augustyna nie powinna być w naszym domu na stałe. Ale mamusi było z tem wygodnie.

GEORGE SAND Wygodnie... Mnie.. Niedobry człowieku...
MAURYCY Ile mamusia ma tam w biurku pieniędzy?
GEORGE SAND Nic nie dostaniesz, ani grosza Przecież wiesz doskonale, że chciałam tylko twojego dobra.
MAURYCY *bierze klucze od biurka* Zaraz, który to kluczyk?
GEORGE SAND *odbiera mu z rąk klucze* Ileż razy dręczona wyrzutami sumienia chciałam aby Augustyna wyjechała. Ile razy prosiłam ciebie o to. Nie chciałeś się mnie słuchać. Dlaczego? Bo ci z tem było dobrze. Wszystko zawsze poświęcałeś dla swojego egoizmu i wszystko wyłudzałeś dla siebie... *Maurycy chce jej odebrać kluczyki* Nie dam ci pieniędzy...
MAURYCY Nie da mi mama pieniędzy, to natychmiast wyjeżdżam do Paryża i wstępuję do wojska. Jest!
GEORGE SAND Nie wyjedziesz. Nie masz za co.
MAURYCY Wodziński dostał dzisiaj przekaz.
GEORGE SAND Nie pożyczysz od niego. To byłoby niegodne.
MAURYCY Jak mamusia chce, ale ja wyjeżdżam razem z Chopinem.
GEORGE SAND Ile ci potrzeba?
MAURYCY Muszę oddać Solange trzy tysiące, które od niej wziąłem... i jeszcze, i jeszcze... no, ile tam mamusia ma...
GEORGE SAND *otwiera biurko* Nie mam tak dużo.
MAURYCY *przechyla się nad nią* Ajajaj... Aż tyle... To wystarczy. *bierze paczkę pieniędzy z biurka i chce wyjść*
GEORGE SAND Ależ zostawisz mnie bez grosza, zmiłuj się Maurycy, ja mam dom.
MAURYCY Solange może lada dzień potrzebować większej sumy.
GEORGE SAND Dlaczego?
MAURYCY Przypuszczam, że po tem, co zaszło, nie będziesz ich trzymała w Nohant.
GEORGE SAND Po tem co zaszło?
MAURYCY Nic nie wiesz?
GEORGE SAND Co jeszcze?
MAURYCY O Solange i Clésingerze? Nie wiesz?
GEORGE SAND No, zaręczyli się. To wszyscy wiedzą.
MAURYCY Ładne zaręczyny. Masz dziwnie burżuazyjny sposób określania tych rzeczy.
GEORGE SAND Kłamiesz.
MAURYCY Niech się mamusia zapyta Solange. Albo nawet służby. Wszyscy wiedzą, że Solange nie sypia już w swoim pokoju.
GEORGE SAND Kłamiesz.
MAURYCY Cóż za dramatyczne sceny. Zazdrosna mamusia czy co?

śmieje się cynicznie No, a teraz nie wypędzi mama ich z domu? Solange twierdzi że Nohant jest jej i jej narzeczonego.
GEORGE SAND Wszystko dla was poświęciłam, wszystko... a wy mnie jeszcze chcecie ograbić.
MAURYCY Wszystko... a co? Co mamusia poświęciła? Nie lubię takich frazesów. Tych parę banknotów?
GEORGE SAND Solange! Solange!
MAURYCY No, zaczyna się teraz... *wychodzi śpiesznie*
CLESINGER *wchodzi szybko* Solange wyszła na chwilę. Czy pani chciała...
GEORGE SAND Clésinger, przyznaj się.
CLESINGER Do czego?
GEORGE SAND Coś zrobił z Solange?
CLESINGER Jakto co...
GEORGE SAND *w pasji* Coś zrobił z Solange? Ledwieś się zaręczył z tem dzieckiem, i już... Jakeś śmiał? Niedawno jeszcze byłeś moim kochankiem...
CLESINGER A dzisiaj już jestem pani zięciem. Dziwny jest ten świat, prawda? A cóż, miałem czekać aż pani barońska mość rozmyśli się i pokaże mi figę jak Fernandowi? Teraz niema gadania, ślub musi być zaraz, bo inaczej będzie skandal.
GEORGE SAND Łotrze...
CLESINGER Jeszcze tej zimy w Paryżu inne słyszałem od pani słówka. Ale teraz Solange obsypuje mnie pieszczotami. Mówię pani...
GEORGE SAND Precz... Precz w tej chwili z mojego domu...
SOLANGE *wchodzi zdyszana* Mamusia mnie wołała.
GEORGE SAND Zabierajcie się w tej chwili z mojego domu. Clésinger, zabieraj w tej chwili swoją zdobycz. Solange, nie jesteś godna aby pozostać w Nohant choć przez jedną chwilę.
CLESINGER Nie wiedziałem, że panią będzie to tak gorszyło.
GEORGE SAND Boże, dzieci, jakie ja mam dzieci...
CLESINGER Ależ wyjedziemy... tylko chciałem się zapytać, jak to będzie z kontraktem ślubnym...
GEORGE SAND Ułożycie kontrakt z ojcem Solange *wychodzi z płaczem* Boże, cóż to za ludzie...
SOLANGE *rzeczowo* Idź teraz nagórę i spakuj się, ja wiele rzeczy z sobą nie zabiorę. Trzeba żeby nas Chopin zabrał z sobą. Razem dojedziemy do poczty, a tam już damy sobie radę...
CLESINGER Zaraz schodzę, poczekaj chwilkę... *wychodzi*
SOLANGE *zostawszy sama, czeka chwilkę aby się uspokoić, potem puka do drzwi Chopina* Chopin...
CHOPIN *wychodzi* Nie wchodź tam do mnie, bo tam taki nieporządek... Zaraz, zaraz...

SOLANGE Chopin, musisz nas zabrać zaraz z sobą, mnie i Clésingera. Dojedziemy z tobą do Châteuroux.
CHOPIN Co się stało?
SOLANGE Matka wypędza nas z domu. Nie chce widzieć ani mnie ani mojego narzeczonego.
CHOPIN Czy to znowu jakaś intryga Maurycego?
SOLANGE Przypuszczam że tak, nie mam pojęcia właśnie jak to sobie tłumaczyć. Bo przecie nie może jej gorszyć to... że... ja i Clésinger...
CHOPIN *z boleścią* Solange.
SOLANGE Cóż ciebie to może obchodzić?
CHOPIN Znam cię od dziecka. Przykro mi.
SOLANGE Skoro zgodziłeś się tak łatwo, żebym została jego żoną.
CHOPIN Nikt z was o zdanie nie pytał.
SOLANGE A gdyby nawet zapytał. Cóżbyś odpowiedział?
CHOPIN *cofa się, obojętnie* No, nic.
SOLANGE Przecież nie powiedziałbyś mamusi, że mnie kochasz i nie dasz mi wyjść zamąż za Clésingera.
CHOPIN *z przymusem* Ależ skąd znowu.
SOLANGE *ze łzami* A widzisz, a widzisz, a potem się dziwisz.
CHOPIN Ach, ja już się niczemu w tym domu nie dziwię.
SOLANGE *po pauzie* Już nigdy nie wrócisz do Nohant?
CHOPIN Pewnie nie *podchodzi do fortepianu i znowu coś próbuje. Bierze parę taktów preludjum c-dur z „Wohltemperiertes Clavier" Bacha; potem je przerabia; odchodzi niezadowolony* Wszystko mi nie idzie.
SOLANGE Co to było?
CHOPIN Wlazła mi taka myśl do głowy. Nie mogę jej sprecyzować. To bardzo męczące.
SOLANGE Dowidzenia, Chopin.
CHOPIN Dowidzenia, Solange. Jestem bardzo wzruszony.
SOLANGE Chopin, kochany Chopin... Poco ja to wszystko zrobiłam? *rzuca mu się na szyję, ukrywa twarz na jego ramieniu i płacze*
CHOPIN Uspokój się, Solange. Nie wszystko na świecie może być tak jak się nam tylko podoba. Będziesz mieszkała w Paryżu. Będziesz miała męża, dzieci. Będziesz szczęśliwa.
SOLANGE Szczęśliwa... *odsuwa się od niego* Mnie się wydaje, że byłam szczęśliwa, że mogłam być szczęśliwa tylko tutaj w Nohant. Ilekroć ty przyjeżdżałeś... pomyśl sobie ile lat tutaj spędzałeś. Zawsze tak czekano tutaj na ciebie... przenosiny fortepianu.
CHOPIN *nie zwraca uwagi na to co mówi Solange, przebiera palcami po deklu fortepianu pod obsesją jakiejś jednej myśli* Tak, tak...
SOLANGE Kiedy tu była twoja siostra, taki byłeś wesoły...
CHOPIN A tak...

SOLANGE Było tak dobrze tutaj. Mamusia pisała, ty grałeś... Mówiliście o Warszawie...
CHOPIN O Warszawie? Tak, tak, o Warszawie...
SOLANGE Pozdrów ode mnie Ludwikę. Bardzobym ją była kochała.
CHOPIN A dobrze... Zaraz, zaraz, ja to muszę zapisać *porywa kawałek papieru z biurka pani Sand i wychodzi z nim do swojego pokoju*
SOLANGE O, jaka ja głupia! *zanosi się ze śmiechu* O, jaka ja głupia *płacze*
FERNAND *wchodzi cichaczem od ogrodu* Pani płacze, panno Solange.
SOLANGE Skąd się pan tu wziął?
FERNAND Ja nie wychodzę prawie z parku.
SOLANGE Śledzi mnie pan.
FERNAND Pani wyjeżdża, panno Solange?
SOLANGE Skąd pan to wie?
FERNAND Ja wszystko wiem co się u was dzieje.
SOLANGE Wszystko.
FERNAND Pani wyjeżdża... Pani jest szczęśliwa? Pani płacze?
SOLANGE Tak, jestem bardzo szczęśliwa. Płaczę ze szczęścia.
FERNAND Na Boga, panno Solange, niech pani nie płacze. Niech się pani zastanowi nad tem co pani robi. Niech się pani rozmyśli, niech się pani rozmyśli. Niech pani nie gubi siebie, mnie... i wszystkiego. Jedno słowo, i niema już nikogo prócz mnie, ani Clésingera, ani Chopina, bo ja wiem, panno Solange... o Chopinie. Kochające serce wszystko odczuje i wszystko wybaczy.
SOLANGE Co ma mi pan do wybaczenia? Cóż to za romantyczne pretensje? Gdyby nawet chciał pan coś odrobić, już jest za późno. Ale tu niema nic do odrobienia *z dumą* Ma mnie pan za jakąś lalkę, idjotkę, która nie wie co czyni i z jednych ramion może wpadać w inne bez żadnego zastanowienia. To co zrobiłam, zrobiłam z rozmysłem, a panu wara do moich czynów. Dowidzenia panu, panie Fernand *wychodzi*
FERNAND Patrzcie, patrzcie... ale jaka śliczna.
MADELEINE *podsłuchiwała* Nie dość panu, że się pan po parku cały dzień włóczy, jeszcze pan tutaj przyszedł.
FERNAND Cicho, cicho, Madeleine. Nie przyszłaś wczoraj do lasu, jak obiecałaś.
MADELEINE Urwanie głowy tutaj. Pan nie ma pojęcia, jaki to dom.
FERNAND Ale dziś przyjdziesz.
MADELEINE Niech mnie pan stąd zabierze.
FERNAND A gdzież ja ciebie zabiorę?
MADELEINE Wszystko jedno gdzie... Do Châteauroux... Paryża.
FERNAND Głupia jesteś. Paryża ci się zachciewa.
MADELEINE Ej, bo pan będzie żałował.

FERNAND Czego będę żałował?
MADELEINE Co pan tak gadał tutaj tej małej?
FERNAND A co ciebie to obchodzi?
MADELEINE Żal mi kobity. Mnie pan także tak gadał. Tylko że ona nie dała się nabrać.
FERNAND Milcz. Nie porównywaj siebie do panny Solange.
MADELEINE Oho... taka niby święta. Mówiłam już panu że chodzi do tego... rzeźbiarza.
FERNAND A Chopin dlaczego wyjeżdża?
MADELEINE Czy ja wiem? Kłócą się tutaj cały dzień.
FERNAND Teraz kiedy on wyjeżdża, to znowu wrócisz do domu.
MADELEINE Kto wie? A może jeszcze tu zostanę?
FERNAND Dlaczego, poco...*chce ją pocałować*
MADELEINE Ach, Boże jaki pan jest... pssst, ktoś idzie *wypycha Fernanda za drzwi*
MAURYCY *wchodzi szybko* Z kim gadałaś, kto tu był? Rousseau?
MADELEINE Nikogo tu nie było... wydało się coś panu.
MAURYCY Ty coś knujesz.
MADELEINE Ja, ja? Ale... wybieram się do domu. Pan Chopin wyjeżdża.
MAURYCY Zostań.
MADELEINE Pani baronowa nie zechce mnie zatrzymać.
MAURYCY Powiem słowo i zechce. Zostań.
MADELEINE Przecież miał pan jechać do Paryża.
MAURYCY *prosząc* Zostań, Madeleine. Jeżeli zostaniesz, nie pojadę do Paryża.
MADELEINE Lepiej żeby mnie pan zabrał do Paryża.
MAURYCY Może potem... Ale teraz zostań.
MADELEINE Jak pan mnie bardzo poprosi.
MAURYCY *wciska jej banknot do ręki* Masz...
MADELEINE *śmieje się* Dała już mamusia...
Augustyna wchodzi do ogrodu, Madeleine udaje, że ściera kurze na fortepianie, Augustyna przygląda się jej podejrzliwie, Maurycy usiadł przy kominku i udaje, że czyta, gwiżdżąc zlekka; po chwili milczenia Madeleine wychodzi, Maurycy także zmierza do ogrodu.
AUGUSTYNA Uciekasz ode mnie, Maurycy?
MAURYCY Taki rwetes w domu.
AUGUSTYNA Rzeczywiście, co się tu dzieje. Ale czy nie chciałbyś jednak pomówić ze mną choć przez chwilę?
MAURYCY Jeżeli chcesz koniecznie. Ale wolałbym po odjeździe Chopina i Solange.
AUGUSTYNA To nie będzie trwało długo. Chciałabym tylko powiedzieć, że ja także wyjeżdżam.
MAURYCY Dokąd?
AUGUSTYNA Do rodziców.

MAURYCY Do rodziców? Dlaczego tak nagle? Jeżeli chcesz ich odwiedzić... *nieszczerze* moglibyśmy ich odwiedzić razem.
AUGUSTYNA Nie mówisz tego co myślisz, Maurycy.
MAURYCY A co ja myślę?
AUGUSTYNA Myślisz: nareszcie odjeżdża!
MAURYCY No, tak zaraz dramatycznie.
AUGUSTYNA Skrzywdziliście mnie, Maurycy.
MAURYCY Kto, my?
AUGUSTYNA Ty i twoja matka.
MAURYCY Przesadzasz.
AUGUSTYNA Wiesz dobrze, że nie przesadzam. Kochałam ciebie i kocham jeszcze dziś, pomimo wszystko. Pomimo całego twojego wstrętnego charakteru. I matka twoja wiedziała że cię kocham. A teraz kiedy jej powiem że wyjeżdżam, będzie spokojna i szczęśliwa. Ona nie zdaje sobie sprawy z tego co to jest człowiek i jego uczucia. Ona żyje jak drzewo, jak kwiat, jak żmija. Jesteście oboje złymi ludźmi, Maurycy.
MAURYCY Wara ci od mojej matki. Nie wolno ci jej sądzić. To jest kobieta innego gatunku niż my wszyscy. Nie mów o niej źle. O mnie gadaj co chcesz. Wszystkie jesteście żmije. Ale mojej matki nie waż się tykać. Rozumiesz?
AUGUSTYNA Patrzcie państwo, jaki rycerz. Podobasz mi się z tym ogniem!
ROUSSEAU *ubrany jak do drogi* Panno Augustyno, panno Augustyno. Oni już wszyscy wyjeżdżają. Niech mi pani pozwoli także jechać z Chopinem.
MAURYCY Dokąd?
AUGUSTYNA Jedziemy razem.
ROUSSEAU Panno Augustyno!
AUGUSTYNA Niech mi pan przyniesie płaszcz i kapelusz *Wodziński i Rozjerka wprowadzają panią Sand pod ręce*
ROZJERKA Widzisz, George, my jesteśmy prawdziwi przyjaciele, my nie opuszczamy ciebie w nieszczęściu... w takich okolicznościach.
WODZIŃSKI Mimo że ja dostałem pieniądze.
GEORGE SAND Dostał pan pieniądze? Nie, to pan nie wytrzyma tutaj długo.
ROZJERKA Wyfrunie jak ptaszek.
GEORGE SAND Zazdrościsz mu. Wszyscy uciekają z Nohant jak z zapowietrzonego miejsca. A ty spędzisz resztę lata w Nohant?
ROZJERKA Posiedzę parę tygodni, a potem może pojedziemy dokądś... Antosiu?
WODZIŃSKI Wszędzie dokąd każesz...
ROZJERKA *z pewnym żalem* Byle nie do ołtarza... *Maurycy wchodzi bardzo zadowolony, pogwizdując*

ROZJERKA No, Maurycy, a jakże twoja decyzja? Wyjeżdżasz?
MAURYCY Nie, zostaję na długo.
GEORGE SAND *całując go w czoło.* Dziękuję ci. Wiedziałam że to zrobisz dla twojej starej matki.
MAURYCY *całuje ją w rękę* Ależ mamusiu!
JAN *wchodzi i idzie do pokoju Chopina.* Proszę pana, rzeczy już przywiązane.
CHOPIN *wchodzi* Już? Wszystko? Jak?
JAN Wszystko, jak pan sobie życzył.
CHOPIN Tak prędko, no to trzeba jechać... A gdzież Solange?
SOLANGE *wchodzi z narzeczonym, ubrani jak do drogi* Jestem, jestem, dowidzenia mamusi...
ROUSSEAU *który przez ten czas znosił rzeczy Augustyny i ubierał ją do drogi* No już...
GEORGE SAND *odwraca się i spostrzega Augustynę ubraną* Augustyno? Co to znaczy? Ty dokąd?
AUGUSTYNA Zabiorę się z Chopinem... I pan Rousseau. Już dawno chciałam odwiedzić rodziców. Powinnam była dawno to uczynić, ale byłam za słaba...
GEORGE SAND O, moje dziecko...
CHOPIN *do Wodzińskiego* Jakoś coraz ciaśniej w tym moim powozie... *ubiera się w pudermantel podany przez Jana, bierze kapelusz.*
WODZIŃSKI Bo to widzisz, za darmo... Francuzy...
SOLANGE *żegnając się z matką* Teraz powinnaś być zadowolona. Zostaniesz w Nohant sama z Maurycym... jak prawdziwi kochankowie...
WODZIŃSKI Odprowadzam was konno do Châteauroux...
ROZJERKA Boże, on odbierze pieniądze i zostanie w klubie...
WODZIŃSKI Nie, nie, nie... Dowidzenia, dowidzenia...
WSZYSCY Dowidzenia...
Ogólne pożegnanie, wszyscy wychodzą, przez chwilę scena pusta, ściemnia się, odgłosy pożegnań na ganku. Długa pauza.
CHOPIN *wchodzi po chwili w kapeluszu i pudermantlu, ciągnąc za rękę Wodzińskiego.* Wyobraź sobie, moje złoto, mam moją ideę. Złapałem. Stawiając nogę na stopniu powozu, złapałem! Wiesz tak zupełnie jak u Bacha, rozłożone akordy... tylko trochę inne, w e-durku. Rozumiesz? *zrzuca kapelusz i siada do fortepianu* I widzisz — u Bacha jest tak *pokazuje początek preludjum c-dur, potem transponuje je w e-dur.* A u mnie będzie tak... *szkicuje pierwsze takty środkowej części largo z sonaty h-moll* Mniejwięcej tak... *zaczyna grać środkową część larga od taktu 29 aż do końca*
W miarę jak gra w ściemnionym pokoju, powoli wszyscy schodzą

się na scenę. Pani Sand cichutko przynosi zapaloną świecę i stawia ją na fortepianie, potem usuwa się wgłąb i słucha stojąc w drzwiach, oparta głową o futrynę. Wodziński przy Chopinie, obok niego Rozjerka. Dalej Augustyna i Maurycy. Rousseau zakrywa oczy ręką. Solange na kanapie trzyma za rękę Clésingera i płacze cichutko. Madeleine przystanęła w drzwiach od ogrodu i nasłuchuje zdziwiona. W pewnej chwili wchodzi Jan.

JAN Proszę pana...

GEORGE SAND Psssst... *macha na niego rękami, Jan kamienieje*

CHOPIN *nie zwraca na to uwagi; gra nie przerywając z zamkniętemi oczami*

Kurtyna powoli spada.

BIBLIOTEKA INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA NARODOWY

Towarzystwo Chopinowskie

„LATO W NOHANT" PO RAZ PIERWSZY WYKONANO W TEATRZE MAŁYM W WARSZAWIE DNIA CZWARTEGO GRUDNIA TYSIĄC DZIEWIĘĆSET TRZYDZIESTEGO SZÓSTEGO ROKU W OBSADZIE NASTĘPUJĄCEJ:

Chopin	ZBIGNIEW ZIEMBIŃSKI
George Sand	MARJA PRZYBYŁKO-POTOCKA
Maurycy	STEFAN MICHALAK
Solange	NINA ANDRYCZÓWNA
Wodziński	STANISŁAW GROLICKI
Rozjerka	ZOFJA GRABOWSKA
Augustyna	IRENA BOROWSKA
Rousseau	JERZY ROLAND
Clésinger	WŁADYSŁAW KACZMARSKI
Fernand	JAN KRECZMAR
Jan	ALEKSANDER BOGUSIŃSKI
Madeleine	JANINA WILCZÓWNA

Reżyserja: EDMUND WIERCIŃSKI
Dekoracje: STANISŁAW ŚLIWIŃSKI
Kostjumy: ZOFJA WĘGIERKOWA
Przy fortepianie: SEWERYN TUREL

BIBLIOTEKA TIFC
P/3/41
942



942
Narodowy
Instytut
Fryderyka
Chopina
D/3

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

LATO W NOHANT

KOMEDJA W TRZECH AKTACH

WARSZAWA 1937
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI J. PRZEWO